

ROK 1949

ZESZYT 1

PORADNIK JEZYKOWY

STYCZEŃ — LUTY
1949



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

ROZNY SPIS TRESCI

Rok 1948/49

ARTYKUŁY

	Nr	Str.
WITOLD DOROSZEWSKI: Jan Baudouin de Courtenay (W dwudziestą rocznicę zgonu)	1	1
— Kujawy nad Bugiem	6	17
— „Mickiewicz Adam“	4	28
— „Należałoby“ czy „należało by“	1	28
— Z pogranicza sławistyki i historii kultury (Uwagi z powodu pracy Mieczysława Małeckiego „Najstarszy literacki język Słowian“)	3	1
— Z powodu szybkościowców, czyli domów szybkościowych	5	6
BOŻENA GŁOWACKA: Wyrażenia łowieckie w mowie potocznej	2	20
ZOFIA GOSIEWSKA: Z historii badań nad językiem i stylem autorów	4	16
HALINA KONECZNA: Dialekty a język ogólnopolski	2	1
„ „ „ (dokończenie)	3	5
— Nazwy barw w gwarze łowickiej	6	10
— O roli uczuciowej tzw. zaimków konwencjonalnych	1 (48)	23
— Pieskowa skała, Pieskowice, Pieski	4	23
— „Świtez“ znowu po polsku	1 (48)	23
— Tysiące gwiazd świeciło...	1	14
HALINA KURKOWSKA: O języku „Lalki“ Prusa	1 (48)	2
— O zmianach znaczeń wyrazów	3	10
JÓZEFA LIS-BŁOŃSKA: Na marginesie tłumaczenia L. N. Tołstoja	1 (48)	21
A. OBREBSKA-JABŁOŃSKA: O żeńskich formach tytułów i nazw zawodów	4	1
ZYGMUNT RYSIEWICZ: Językoznawstwo porównawcze a badanie języków żywych	6	4
ANDRZEJ SIECZKOWSKI. Praca nad słownikami słowiańskimi w Pradze	2	11
— „Słownik ortopedyczny“ i inne dziwy	1 (48)	28
— Wspomnienie o Janie Rzewnickim	6	1
STANISŁAW SKORUPKA: Elementy formalne humoru w języku	6	21
— Przenośnie w języku potocznym	1	5
— „ „ „ (dokończenie)	2	5
— Przenośnie z zakresu pojęć lekarskich	1 (48)	12

	Nr	Str.
— Synonimiczne grupy wyrazowe	4	24
— " " " (ciąg dalszy)	5	12
— " " " (ciąg dalszy)	3	15
— " " " (ciąg dalszy)	3	22
WITOLD TASZYCKI: Najpierw imię, potem nazwisko	4	29
— „Należałoby“ czy „należało by“	1	14
JAN TOKARSKI: O kategorii przysłówka	4	8
— Sposoby oznaczania płci w języku a rodzaj gramatyczny.	1	18
— Z zagadnień dzisiejszej dialektologii	4	4
ST. WYRĘBSKI: Drogi rozwoju polskiego słownictwa zawodowego	1 (48)	16
— O potrzebie polszczenia słownictwa technicznego.	5	8
ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI: Staropolski <i>talizman</i>	5	8
PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Czy i jak miauczały koty staropolskie?	5	8

R E C E N Z J E

W. D.: Bijąca klepsydra. Jerzy Wyszomirski: „Wybiła ósma szklanka“	5	25
— Nieporozumienie. Tadeusz Dworak „Analiza porównań w Panu Tadeuszu“	6	34
— Z wydawnictw slawistycznych. T. Lehr Spławiński „Początki Słowian“	6	35
A. S.: Co piszą o języku. „Język polski“	1 (48)	29
Sk.: O rozgrzeszenie dla „Chłopów“ Reymonta. Maria Rzeuska—Sprawa „Chłopów“ Reymonta	5	26
— Seweryn Pollak „Prace Polonistyczne“	6	38
J. T.: Bolesław Hryniewiecki. „O fałszywych i nieudolnych polskich nazwach roślin“	5	24
— W „Expressie“ o ortografii	4	40
— Adolf Sowiński: „O zarysie językoznawstwa ogólnego“ T. Milewskiego	3	23

G Ł O S Y C Z Y T E L N I K Ó W

HENRYK LUKREC: — Z dawnych lat „Poradnika Językowego“	6	30
W. D.: Skarpa — szkarpa, poprzez	5	22
— Skoro, nic — niczego	4	37
— Liczba mnoga czasowników przy liczebnikach	6	31
A. S.: Czytamy i słuchamy — Przekręcanie wyrazów obcego pochodzenia	1 (48)	26

O D R E D A K C J I

Od Redakcji	1	I
Do czytelników	1 (48)	31
Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Językoznawczego	4	39

Z G W A R Y P O D H A Ł A Ń S K I E J

J. D.: Jakie to wej wesele było na Bukowinie	1 (48)	24
--	--------	----

OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

	Nr	Str
W. D.: Aspekt	6	2
— Bez reszty	6	2
— Brus	3	2
— Cieślów czy cieśli	5	1
— Co inne czy co innego	2	2
— Dokumentalny czy dokumentarny?	5	1
— Dwadzieścia, dwadzieścioro	1 (43)	1
— Jednogłośnie — jednomyślnie	6	2
— Jeśli — jeżeli	6	2
— Koleżeństwo	6	2
— Kwną	4	3
— Marmelada czy marmolada	4	3
— Marylu czy Marylo	5	2
— Odkówka czy odkuwka?	4	3
— Oglądać	4	3
— O organizacji praktycznej pracy nad językiem	5	1
— Perfum czy perfumów	4	3
— Pościelić	4	3
— Przywyknąć	2	3
— Radykali czy radykałowie?	5	1
— Statua	4	1
— Warzywa i jarzyny	1	1
— Wydźwięk	2	1
— Wykupować — wykupywać	3	1
— Wyrazy obce	3	1
— Zeńskie formy nazwisk	5	1
— Zadowolnić czy zadowolnić	5	1
— Zakopianin	6	1
— Złodziej (Znaczenie i odmiana)	1	1

TREŚĆ NUMERU

WITOLD DOROSZEWSKI: Jan Baudouin de Courtenay . . .	str. 1
STANISŁAW SKORUPKA: Przenośnie w języku potocznym . . .	„ 5
HALINA KONECZNA: Tysiące gwiazd świeciło...	„ 14
JAN TOKARSKI: Z zagadnień dzisiejszej dialektologii	„ 18
WITOLD DOROSZEWSKI: Objasnienia wyrazów i zwrotów	„ 24
W. DOROSZEWSKI: Należałoby czy należało by	„ 28
H. K.: Co piszą o języku	„ 29
Do Czytelników	„ 32

PORADNIK JĘZYKOWY

DWUMIESIĘCZNIK

KOMISJI JEZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

JAN BAUDOIN DE COURTENAY

(W dwudziestą rocznicę zgonu)

Kiedyś w czasie wojny stałem na skraju szosy czekając na wóz, którym miałem się zabrać do pobliskiego osiedla. Obok mnie stało parę osób. Nagle zza zakrętu szosy dał się słyszeć charakterystyczny łoskot i po chwili przetoczył się przed nami z manifestacyjnym niemal ha'asem — pomalowany na czerwono ćwiczebny czołg niemiecki. Gdy minął nas, jedna z kobiet stojących w grupie odezwała się przejętym g'osem: „Diabelskie narzędzie. Teraz możemy wyprowadzić wniosek, że nauka nic nie jest warta, bo prowadzi tylko do śmierci“.

Okoliczności nie nadawały się do dyskusji, ale chciałem owej kobiecie powiedzieć: „Myli się pani“.

Czołgi niemieckie skonstruowane według najnowszych zasad techniki można porównać do miecza w ręku szalonego, ale nie można w żaden sposób mówić o nich, że są wyrazem ducha nauki. Bo jeżeli który naród obcy jest duchowi nauki, to właśnie naród niemiecki przepuszczony przez tygiel hitlerowski. Na czym polega istota nauki? Odpowiedź jest prosta: na tym, aby dążyć do poznania tego, co jest, do zrozumienia świata i życia. A czyż jest ktoś dalszy od chęci zrozumienia życia i zbliżania się do ludzi, bo poznawanie to zbliżanie się, aniżeli junkier pruski, któremu zła krew zalewa oczy, który przeżywa siebie jako pana świata i nadczołowieka, który nie zna hamulców i wyładowuje się w dzikości dlatego między innymi, że nie wie, jaki świat naprawdę jest, i nie wie, na czym polega prawdziwa uroda życia? Czyż jest coś dalszego od istoty nauki aniżeli fanatyzm i czyż Niemcy nie pielęgnowali w sobie właśnie fanatyzmu, nie podniecali się w tym kierunku, nie chępili się tym, że są fanatykami? Gdyby Niemcy miały być wcieleniem ducha nauki, to ich klęska byłaby tejże nauki bankructwem, ale takiej diagnozy żaden przytomny człowiek nie postawi.

Nauka nie zbankrutowała ani w tej wojnie, ani w innych, ani w tych próbach ulepszenia życia, którym nauka przewodzi, a które przecież historyczną skalą rzeczy mierząc, nie są tak dawne.

Jednego tylko można pragnąć: aby ilustracjami prawdy o dobroczynnym działaniu nauki na życie mogli być jak najczęściej sami uczeni, samo ich życie, ich postawa życiowa. Wiemy, że tak nie jest zawsze, a nawet, gdyby kto powiedział, że tak bywa często, to jeszcze odczuwalibyśmy w tym przesadę. I dlatego właśnie, że tak nie bywa zawsze, ani nie bywa często, cenimy ponad zwykłą miarę tych uczonych, którzy nie znali

rozdźwięku między nauką i życiem, którzy i w nauce i w życiu stosowali te same kryteria prawdy, byli sobą, nie cofali się przed konsekwencjami swych poglądów, a w razie potrzeby przed walką. Bo ci są właśnie godni miana prawdziwych uczonych, nie tylko dobrych fachowców. Takim prawdziwym uczonym, wielkim uczonym był noszący obce, francuskie nazwisko największy językoznawca polski Jan Baudouin de Courtenay. Od chwili jego śmierci mija w roku bieżącym dwadzieścia lat. Im więcej upływa czasu, tym wyrazistsza staje się jego sylwetka duchowa, tym chętniej wraca się do niej myślą, tym bardziej się ceni i tego uczonego i tego człowieka. Bo mało jest takich ludzi.

Jan Niecisław Baudouin de Courtenay urodził się w Radzyminie dnia 13 marca 1845 roku. Do Polski przybył jeden z Baudouinów za Augusta II i otrzymał rangę pułkownika artylerii. Bratem tego pułkownika był sławny ksiądz Boduen, założyciel szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Ojciec Jana Baudouina de Courtenay był oficerem wojsk polskich, a po upadku powstania listopadowego geometrą.

Szkolę średnią ukończył Baudouin w r. 1862, po czym wstąpił do Szkoły Głównej i w r. 1866 uzyskał stopień magistra nauk historyczno-filologicznych. Dwa lata spędził w Europie Zachodniej, w Pradze, Jenie i Berlinie jako stypendysta rosyjskiego ministerstwa oświaty. Pracował wówczas głównie nad sanskrytem. W roku 1870 uzyskał w Lipsku stopień doktora filozofii na podstawie swej słynnej rozprawy *O języku staropolskim do wieku XIV*. Znamienny dla epoki historycznej splot faktów: autor Polak, przedmiot pracy — język staropolski, sama praca zaś pisana w języku rosyjskim, a wydana w Niemczech, w Lipsku. W tej pierwszej większej pracy Baudouina ukazał się od razu lwi pazur autora: obok drobiazgowej, pedantycznej dokładności i ścisłości książkę cechuje dążność do formułowania tez ogólnych, do hierarchizowania zagadnień i do niepoprzestawania na bezmyślnym przyczynkarstwie, którego Baudouin w całej swej późniejszej działalności naukowej nigdy nie uprawiał.

W r. 1875 zostaje Baudouin profesorem Uniwersytetu Kazańskiego, w r. 1883 przenosi się do Dorpatu, w dziesięć lat później otrzymuje zaproszenie na katedrę w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Tu staje się jednym z głównych inicjatorów opracowania słownika staropolskiego. Ale do ówczesnej atmosfery tamtejszej — namiętny, bojowy, bezkompromisowy Baudouin de Courtenay bardzo nie pasował. Oburzony na jakieś oszustwo administracyjne w życiu miejskim, wdał się w zatarg z pewnym odłamem „opinii publicznej“ i z wiedeńskim ministerstwem oświaty i w następstwie tego po wygaśnięciu kontraktu nie został ponownie zaangażowany. Opuścił wtedy Kraków udając się do Petersburga, gdzie wykładał na uniwersytecie do roku 1918 — z trzymiesięczną przerwą w roku 1915, gdy znalazł się w carskim więzieniu (w tzw. Krestach) za ogłoszoną przez siebie w języku rosyjskim broszurę o autonomii.

W roku 1918 Baudouin przyjeżdża do Warszawy, by tu objąć na uniwersytecie katedrę językoznawstwa porównawczego. W swym wykładzie inauguracyjnym mówi między innymi o tym, że Polska odradza się jako państwo nie po to, żeby się stać „jedną z hien imperialistycznych“, wywołując tym powiedzeniem gwizdy jednej, oklaski drugiej części słuchaczy.

Na katedrze warszawskiej pozostaje Baudouin do końca życia, nieustannie czynny, mimo już sędziwego wieku, na wykładach i ćwiczeniach uniwersyteckich urzekający bezpośredniością i żywością myśli, w wystąpieniach publicznych (do których czasem pchały go temperament i zadzierzystość, nawet ze szkodą dla jego pracy naukowej) bojowy, unoszący się, gwałtowny, w stosunkach osobistych z ludźmi ujmująco delikatny, dobry, wyrozumiały, życzliwy.

W dziedzinie ścisłej nauki pozostawił po sobie Baudouin de Courtenay głęboki i trwały ślad. Był — obok Schuchardta — zdecydowanym przeciwnikiem doktryny tzw. młodogramatyków, która stanowiła niemal urzędowe wyznanie wiary językoznawstwa końca XIX wieku, a której refleksy, do dziś nie przezwyciężone, jeszcze tu i ówdzie w nauce pokutują. Baudouin nie uznawał mechanicznych „praw głosowych“ twierdząc, że mogą one być najwyżej „substytutami kryjących się za nimi praw psychicznych“. Interesował go zawsze żywy człowiek, którego jestestwa nie da się szufladkować. Całe językoznawstwo traktował jako swoistą odmianę wiedzy o człowieku, jako — w pewnym znaczeniu — część ogólnej antropologii. Ostro powstawał przeciwko metaforycznym porównaniom języka do „organizmu“ i ironicznie się odzywał o wszelkich teoriach „zbiorowych dusz“ i „zbiorowych świadomości“, jako też o naukach mających za przedmiot te fikcyjne pojęcia (na tej podstawie krytykował założenia i sam tytuł dzieła Wundta *Völkerpsychologie*).

W dziedzinie tzw. psychofonetyki wypowiedział Baudouin szereg myśli, które dziś dopiero — w nie zawsze udatnej redakcji — zostają wyzyskiwane i szerzone.

W kwestii pochodzenia języka Baudouin de Courtenay skłonny był przypuszczać raczej poligenezę, czyli wielość początków, niż monogenezę — jedność początku i sądził, że również rodzaj ludzki mógł mieć „kilka początków“, to znaczy, że w niektórych miejscach kuli ziemskiej i w różnych okresach czasu mogły, niezależnie od siebie, powstawać ugrupowania istot społecznych i obdarzonych mową.

W ewolucji języków rolę bardzo ważną gra według Baudouina fakt, że dzieci przejmując język otoczenia z konieczności odchylają się w pewnym stopniu od przejmowanych wzorów. Bardzo ważnym czynnikiem zmian językowych jest dążność do wygody, do jak najmniejszego wysiłku.

Wszystkie języki narodowe i plemienne powstały drogą mieszania się — a w podobny sposób tworzą się również „języki jednostek“ (z tego punktu wynikają ważne konsekwencje teoretyczne).

Niektóre cechy dają się wyjaśnić jako wynik dokonanego historycznego pomieszania samych plemion, czyli zmianami tzw. podłoża etnicznego.

W językach indoeuropejskich daje się zauważyć stopniowe przesuwanie się artykulacji od głębi jamy ustnej ku jej przodowi: Baudouin de Courtenay widział w tym objaw „człowieczenia“ mowy. Jako przyk'ad nawrotu do stanu barbarzyństwa przytaczał chrapliwą gardłowość głosu pruskiego lejtnanta w momencie, gdy wyrzuca z siebie słowa komendy wojskowej.

Możność wykrycia ogólnych praw życia i rozwoju języka widział Baudouin de Courtenay w prowadzeniu ścisłych badań opartych na indukcji.

W tych ogólnikowych, referujących sformułowaniach myśli Baudouina błędna, bo są wyrwane niejako z podłoża faktów, do których wyjaśnienia służą i poza których sferą nie mają racji bytu. Każdą myśl ogólną Baudouin wcielał w badanie konkretnych szczegółów życia języka. Nie pracował nigdy bez jasno sformułowanych pytań — zawsze zdawał sobie sprawę z tego, nad czym pracuje i po co. Jego „myślenie naukowe“ było zaprzeczeniem wszelkiej celebracji, było trzeźwym, ostrym, wnikliwym i bystrym *powszednim* myśleniem o rzeczach. W polemice piśmiennej z kimś, kto się powoływał na „naukę“ (zasłanianie się tym wyrazem najczęściej charakteryzuje niemoc umysłu), Baudouin odpowiedział, że „takiej pani nie zna“ i nie wie, gdzie jej szukać. Ten brak koturnów, ta bezpośredniość i żywość myśli stanowiły nieodparty urok naukowego obcowania z Baudouinem de Courtenay.

Stosunek do zagadnień społecznych, narodowych i politycznych opierał Baudouin de Courtenay na poczuciu sprawiedliwości i logicznym myśleniu, uważając „miłość bliźniego“ za obłudny frazes.

Państwo traktował jako organizację mającą zaspokajać i regulować czysto ziemskie, materialne potrzeby wszystkich obywateli, bez żadnej różnicy narodowości, rasy, wyznania i poglądów politycznych. Dlatego też był zwolennikiem zupełnego oddzielenia Kościoła od państwa, w myśl zasady *ne misceantur sacra profanis* oraz z tego powodu, żeby nie zmuszać ludzi do płacenia podatków na rzeczy, których potrzeby nie uznają. W sprawach wszelkich przekonań osobistych żądał dla wszystkich najzupełniejszej tolerancji, dokładając wysiłków, aby wolnomyśliciele, do których należał, nie grzeszyli również przeciw tym zasadom.

W imię poczucia sprawiedliwości występował zawsze i wszędzie w obronie uciśnionych, zastrzegając się często, że nie czyni tego przez subiektywną sympatię do bronionych, lecz tylko z pobudek ogólnoludzkich. Raz jeden wystąpił jako obrońca katolicyzmu, domagając się od carskich urzędów uwzględnienia w paszporcie pewnej kobiety z ludu, Polki, że jest katoliczką, a nie prawosławną — chociaż sam, mając kiedyś podać do urzędowej rubryki, jakiego jest wyznania, podał: „swego własnego“.

Był zasadniczym przeciwnikiem wszelkiego przelewu krwi i wszelkiej wojny, w której widział tylko fizyczną śmierć istot ludzkich, ruinę krajów biorących w niej udział, nieszczęścia osieroconych rodzin.

Obchodził go los każdego człowieka, współczuł maluczkim, bolała go krzywda ludzka.

Jan Baudouin de Courtenay, uczonego i człowieka, zasłużył na trwałą pamięć u potomności.

Witold Doroszewski

PRZENOŚNIE W JĘZYKU POTOCZNYM

I. N a w a r s t w i e n i a p r z e n o ś n e w j ę z y k u .

Zjawisko przerośni w języku jest czymś tak starym i naturalnym, związanym ze strukturą umysłu człowieka, ze sposobem reagowania człowieka na otaczający go świat, iż można by nazwać przerośnię podstawową formą myślenia. Użycie przerośni jako środka ekspresji wynika z naturalnego ubóstwa środków językowych po metaforycznych.

Jak bowiem można najprościej nazwać różne nowe stany i czynności, różne cechy przedmiotów, jak ująć pewne podobieństwa pomiędzy przedmiotami i pojęciami, jeżeli nie za pomocą wyrazów już znanych? Rozpatrzmy to na przykładzie:

Wyraz *bieg* oznaczał pierwotnie i dziś jeszcze oznacza czynność „bieżenia“, tj. szybkiego poruszania się istoty żywej: *bieg* człowieka, *bieg* jelenia, *bieg* konia.

Później oznaczono tym samym wyrazem poruszanie się przedmiotów martwych: *bieg* strzały, *bieg* słońca, *bieg* ziemi, a dalej już pewien ruch czy zmianę w zakresie pojęć oderwanych: *bieg* myśli, *bieg* czasu, a nawet *bieg* sprawy, gdzie wyraz *bieg* ma już zatarte znaczenie »bieżenia« i znaczy tyle, co »sposób załatwienia, postęp«.

Bez użycia przerośni musielibyśmy na oznaczenie tych wszystkich odcieni znaczeniowych użyć różnych wyrazów, co w praktyce byłoby niewygodne, a nawet niemożliwe.

Przyjrzyjmy się bliżej, na czym mechanizm przerośni polega. Ze stanowiska psychologii polega na utożsamianiu zjawisk. To znaczy, że jeżeli dwa zjawiska wydają nam się identyczne, to możemy jedno zjawisko zastąpić drugim. Ze stanowiska językowego przerośnia jest słownym, obrazowym ujęciem czegoś nowego za pomocą wyrazu znanego, który z tym czymś nowym łączy pewne cechy wspólne. Np. człowieka wysokiego a szczupłego nazywamy niekiedy *bocianem*. W człowieku i w bocianie wyróżniamy i zestawiamy ze sobą pewne cechy wspólne, jak długość nóg, szczupłość sylwetki, charakterystyczny chód, itp. Podobieństwa te pozwalają nam użyć zastępczo wyrazu *bocian* na określenie pewnego typu człowieka.

Podkreślić trzeba obrazowość i plastyczność przerośni, gdyż bez tych walorów przerośnia przestaje działać na wyobraźnię, przestaje być przerośnią. Krótko a metaforycznie można ją określić jako obraz malowany słowem.

Jest ona plastycznym i jędrnym środkiem ekspresji językowej zarówno w poezji jak i w mowie potocznej.

Jeżeli zamiast powiedzieć *ptak unosi się pod niebem* użyjemy zwrotu *ptak kąpie się w błękitach*; jeżeli zamiast o *czzerwonych ustach* mówimy o *ust koralu*, albo zamiast o polach *pokrytych zbożem* — o polach *malowanych zbożem*; wreszcie jeżeli zamiast *słońce zachodzi* mówimy *słońce rzuca ostatnie blaski* — to wyrażamy się poetycko, używamy przerośni poetyckiej, w ściślejszym sensie zwanej metaforą.

Różnica między przerośnią poetycką a przerośnią mowy potocznej nie polega na jakiejś odmienności budowy czy powstawania obu rodza-

jów przenośni. Zarówno jedne jak i drugie powstają w sposób podobny i formalnie niczym się nie różnią. Różnica odnosi się raczej do stopnia ich niezwykłości. Przenośnia poetycka, im bardziej niezwykła i oryginalna, tym lepsza i piękniejsza. Powinna ona niezwykłością i oryginalnością skójarzeń zaskakiwać czytelnika czy słuchacza. Nosić winna indywidualne piętno twórcy. Ideałem będą zawsze przenośnie świeże, nowe, nie spotykane dotychczas u innych pisarzy.

Przeciwnie w mowie potocznej. Przenośnie nie spotykane u innych mówiących i przez nich nie zawsze używane byłyby dziwaczne, nie miałyby wartości zwrotów i wyrażen frazeologicznych, nie miałyby owego niezbędnego piętna każdego zwrotu — piętna pospolitości i powszechności. Można by tu sformułować taką zasadę: w języku potocznym im przenośnia bardziej utarta i oklepana, tym lepsza. Właśnie pospolitość i oklepaność decyduje o tym, że staje się ona zwrotem językowym, zrazu przenośnym, a potem, gdy znaczenie przenośne składników się zatrze, po prostu zwrotem potocznym, konwencjonalnym. Rozpatrzmy to na przykładzie.

Mamy w języku potocznym zwroty takie jak: *walczyć jak lew*, *pracować jak wół* i *pracować w pocie czoła*.

Przenośnie te nikogo nie rażą, bo są utarte, oklepane, powszechne. Zwrot natomiast: *pracować jak lew* byłby dziwaczny, bo trudno nam sobie wyobrazić pracującego lwa, choć to w rzeczywistości nie jest niemożliwe (np. w cyrku). Zgoła dziwacznie wypada połączenie dwu ostatnich zwrotów w jedną całość, co się zdarzyło jednemu z posłów przedwojennego sejmu, który w jednej ze swych mów powiedział:

Chłop pracuje jak lew w pocie czoła ¹⁾.

Trudno wyobrazić sobie lwa pracującego, ale jeszcze trudniej lwa pracującego w pocie czoła. Ostatni przykład dlatego jest rażący, że poza niezręczną stroną plastyczną nie jest w ogóle zwrotem. Jest to indywidualne połączenie różnych zwrotów, nie mające jako całość wartości utartego, a więc ustalonego przez tradycję frazesu.

Ilość wyrażen i zwrotów w języku, czyli jego zasób frazeologiczny, zależy od wielu czynników: od stopnia rozwoju języka, od warunków ekonomicznych i społecznych mówiących, od sąsiedztwa tego języka z innymi językami itp. Słownictwo frazeologiczne języka polskiego jest ogromnie bogate. Aby je zilustrować, pozwolę sobie przytoczyć synonimiczne odpowiedniki wyrazu „umrzeć“. Zamiast powiedzieć, że ktoś *umarł* używamy następujących zwrotów:

przeszedł życie;
zakończył życie;
znalazł śmierć;
zszedł ze świata;
przeniósł się na tamten świat;
rozstał się ze światem;

przeniósł się do wieczności;
przeniósł się do chwały wiecznej;
pożegnał się z życiem;
pożegnał się ze światem;
wstąpił do grobu;
zawarł a. zamknął powieki;

¹⁾ Karol Irzykowski — *Lżejszy kaliber*. Harce diablika oratorskiego (str. 75 — 101). Warszawa 1938, wyd. „Roju“.

zasnął a. spoczął snem wiecznym;
 zasnął w Panu;
 wydał ostatnie tchnienie;
 oddał ducha Bogu;
 wyzionął ducha;
 puścił ostatnią parę;
 przeniósł się na łono Abrahama;
 stanął na Boski sąd;

zgasł (jeśli umarł w kwiecie
 wieku);
 powiększył grono aniołków (jeśli
 umarł jak małe dziecko);
 spłacił dług naturze;
 zadarł nogi;
 wyciągnął kopyta;
 trzasnął kopytami;
 odwalił kitę itp.

W zwrotach tych przejawia się nie tylko cała gama odcieni uczuciowych, od podniosłych i szacownych poprzez obojętne do lekceważących i ironicznych, ale i pewna postawa człowieka wobec zjawiska śmierci. Jedne zwroty są odbiciem obserwacji objawów zewnętrznych śmierci czy to u człowieka (*zamknął powieki, puścił ostatnią parę*), czy to u zwierzęcia (*trzasnął kopytami*); inne są wyrazem światopoglądu i wiary człowieka w życie pozagrobowe (*przeniósł się do wieczności, przeniósł się na tamten świat*), inne są odbiciem pewnych szczegółów owej wiary (*stanął na Boski sąd, zasnął w Panu*), jeszcze inne odbijają poglądy niereligijne, naturalistyczne (*spłacił dług naturze*). Wszystkie te zwroty odnoszą się do śmierci naturalnej. Pomijam zwroty ujmujące przenośnie inne rodzaje śmierci (na wojnie, w obozach koncentracyjnych itp.), które cechuje równie bogate słownictwo.

W zasobach frazeologicznych języka polskiego wyróżnić możemy trzy jakby zasadnicze warstwy, a zarazem trzy stadia wyrażenia i zwrotów przenośnych.

1. W a r s t w a

Warstwa pierwsza najstarsza — to wyrażenia i zwroty, w których skład wchodzi wyrazy o zatartym znaczeniu rdzenia. Zwroty te powstały w najdawniejszej epoce języka jako nie uświadomiane przenośnie. W wyrazach wchodzących w skład tego rodzaju zwrotów związek między podstawowym znaczeniem rdzenia a jego późniejszym przenośnym użyciem dawno się zatarał i dziś żadnej przenośni w nich nie odczuwamy.

1. W zwrocie *rozsierdzić się na kogo* — wyraz *rozsierdzić* ma związek z *sercem*. Serce uważano od najdawniejszych czasów przede wszystkim za siedlisko uczuć, stąd *sierdzić* i *rozsierdzić* — to poruszać serce, wzburzyć, rozgniewać.
2. W zwrocie *obrazić się na kogo* — pierwotne znaczenie „urazu cz. uderzenia fizycznego“ w wyrazie *obrazić* przeniesiono na moralny. To pierwotne znaczenie zachowało się jeszcze w zwrocie: *obrazić sobie nogę o kamień*.
3. W zwrotach *przynosić zaszczyt* lub *zaszczycić coś swoją obecnością* wyrazy *zaszczyt* i *zaszczycić* mają związek ze *szczytem* — tarczą.
Zaszczyścić — to pierwotnie »zasłonić szczytem cz. tarczą« następnie «obronić», broniąc «przynosić zaszczyt», wreszcie «przynosić chlubę».

Zaszczyt — to najpierw »to, co zasłania«, potem »to, co broni«, a następnie »to, co przynosi chlubę«.

4. W zwrocie *wpaść w gniew* — wyraz *gniew* ma związek etymologiczny z czasownikiem *gnić*. Pierwotnie oznaczał on »to, co gnije w człowieku i powoduje jego wzburzenie«, a następnie »objawy wzburzenia«. Dawniejsze znaczenie ujmowało niejako fizjologiczną przyczynę gniewu, dzisiejsze — objawy psychiczne. W niektórych zwrotach można by się dopatrywać śladów dawniejszego znaczenia jak np. w przysłowiu: *gniew piękności szkodzi*. W innych tego znaczenia już nie ma: *zasłużyć na gniew ludu* a. *na gniew boży* — to tyle co »zasłużyć na karę«.
5. W zwrocie *stawić pod pręgierzem* znaczącym tyle co »napiętnować publicznie« wyraz *pręgierz* a. *pręga* — to słup, przed ratuszem, u którego karano przestępcę, często wyciskając piętno cz. znak hańby na jego skórze.

2. W a r s t w a

Drugą warstwę chyba najliczniejszą stanowią przenieśnię, w których pierwotne, tj. etymologiczne znaczenie jej składników jeszcze się zupełnie nie zatarło, nie mniej jednak tak już „zblakło“, że związek pomiędzy znaczeniem pierwotnym, etymologicznym, a późniejszym przenieśnym tego samego wyrazu tak już się rozluźnił, iż trzeba pewnego namysłu, aby ten związek stwierdzić.

Gdy mówimy o *naczelnych* władzach, to nie łączymy ich już z *czołem*, albo gdy *obarczamy* kogo jakąś sprawą, to nie wyobrażamy sobie, że wkładamy mu ją na *barki*, choć po chwilowym zastanowieniu łączność etymologiczną wyrazów *naczelny* i *czoło* oraz *obarczyć* i *barki* nie trudno nam stwierdzić.

W zwrocie *kierować się takimi lub innymi pobudkami* nie odczuwamy pierwotniejszego znaczenia *pobudki* »budzenia ze snu«. Znaczenie to jest jeszcze żywe w wojskowej *pobudce*.

Zwroty takie jak:

pragnąć wiedzy;
objąć urządowanie;
przerazić kogo czym;
umorzyć sprawę;
obejść prawo;
obalić testament;
przebiegać oczyma;
przechodzić z ust do ust (o wiadomości);

wyobrazić sobie coś;
grzebać się w przeszłości;
dotknąć sprawy;
rozwiązać zagadkę;
pić na umór;
uderzyć w płacz;
ugasić pragnienie;
zerwać układy;

poruszać zagadnienie;
rozważyć sprawę;

z'amać s'owo;
znaleźć oddźwięk;

są mniej lub więcej „zblakłymi“ przenieśniami.

W zwrocie *umorzyć sprawę* nie kojarzymy wyrazu *umorzyć* bezpośrednio ze *śmiercią*, podobnie w zwrocie *morzyć głodem*, choć ich łączność etymologiczną jeszcze odczuwamy.

W zwrocie *pić na umór* przerośne, zatarte nieco już dziś znaczenie wystąpi jaskrawiej dopiero na tle stp. znaczenia *na umor* »na śmierć« U Kłockiego w *Monarchii Tureckiej* z r. 1678 czytamy:

„Kijmi go na *umor biją*“ (Linde).

Cechą charakterystyczną większości zwrotów przerośnych jest to, że wchodzące w ich skład wyrazy używane są jeszcze i dziś w innym, nieprzerośnym znaczeniu, np.:

<i>rozważać towar;</i>	obok <i>rozważać sprawę;</i>
<i>roztrząsać siano;</i>	„ <i>roztrząsać zagadnienie;</i>
<i>rozwiązać węzeł;</i>	„ <i>rozwiązać sejm;</i>
<i>grzebać się w piasku;</i>	„ <i>grzebać się w przeszłości.</i>

Występowanie więc tego rodzaju dubletów znaczeniowych — przerośnego znaczenia wyrazu obok nieprzerośnego — wpływa na odczucie stopnia „zblaknięcia“ przerośni.

3. W a r s t w a

Trzecią warstwę stanowią przerośnie żywo i dziś jeszcze odczuwane. Tutaj związek między znaczeniem pierwotnym, etymologicznym, a przerośnym narzuca nam się samorzutnie. To znaczy — skojarzenia obu znaczeń są żywe — jedno wywołuje drugie i na tle tego zwykłego, pierwotnego znaczenia tym jaskrawiej występuje przerośne:

połknąć komplement;

najeść się wstydu;

rąbnąć komu prawdę;

siedzieć komu na karku;

policzyć a. pomacać komu żebra;

ukręcić łeb jakiejś sprawie;

przyciskać kogo do muru;

dzwonić zębami;

otrzeć się o śmierć (= być bliskim śmierci, ale jej uniknąć);

patrzyć na księżą oborę (= być bliskim nieuniknionej, niechybnej śmierci).

Tych kilka przykładów wystarczy, aby stwierdzić, że w tego rodzaju zwrotach nie mamy wątpliwości co do ich przerośnego charakteru. Przerośnie tego typu odczuwamy jako żywe, plastyczne, jędrne.

II. P r z e r o ś n i e n a t u r a l n e

Jeśli chodzi o genezę przerośni, to u progu jej leży niewielki stosunkowo zapas wyrazów, którymi człowiek nazywał przede wszystkim swoje postrzeżenia zmysłowe, zjawiska fizyczne i swoje zmysłowe reakcje na zjawiska fizyczne, a następnie w sposób przybliżony niejako, czyli porównawczo - przerośny, i swoje zróżnicowane już stany świadomości, swoje myśli i uczucia. Tym się tłumaczy, że i dziś jeszcze różne stany i czynności fizyczne zarówno istot żywych, jak i przedmiotów martwych oznaczamy jednym wyrazem (człowiek *biegnie*, koń *biegnie*, słońce *biegnie*, czas *biegnie*), a nazwy różnych stanów i dyspozycji psychicznych człowieka oraz różne pojęcia oderwane to mniej lub więcej „wyblakłe“

przenośnie, u których podstawy leżą stany doznań i reakcji zmysłowych człowieka: tęsknota — to pierwotnie «czczość, cikliwość, nudność», *lęk*, *lękanie się* — to «zginanie się w łuk (lęk) pod wpływem strachu», w rdzeniu wyrazu *uczucie* odnajdujemy znaczenie ogólnego, zmysłowego wrażenia (w jednych językach dotyku, w innych słuchu, bądź wzroku) w *wyobrażeniu* zaś mamy rdzeń — *raz* — ten sam co w wyrazach *raz-ić* i *rzez-ać*; *tkliwy* — to pierwotnie »wrażliwy na dotknięcie« itd. ¹⁾

Z tą naturalną skłonnością człowieka do przenoszenia wrażeń zmysłowych na stany uczuciowe i umysłowe wiąże się i w niej znajduje swoje podłoże druga naturalna skłonność człowieka, mianowicie skłonność do *animizacji*, czyli ożywiania przyrody martwej, i *antropomorfizacji*, czyli przypisywania przyrodzie martwej oraz roślinom i zwierzętom cech ludzkich. Skłonność tę zachowują nie tylko dzieci, które traktują przedmioty martwe tak, jak istoty żywe, a więc biją swoje lalki i zabawki, ale i dorosłym się zdarza potrafić albo kopnąć stółek, przez który się przewrócili. Takie zachowanie człowieka jest przeżytkiem dawnego przeswiadczenia, iż przedmioty martwe ożywiają siły analogiczne do sił człowieka. Wyrazem takiej postawy jest pewien typ przenośni, który starożytni nazywali *personifikacją*, czyli *uособieniem*. Pomijam personifikację zwaną w stylistykach całkowitą a. zupełną, gdzie poeta wyposaża pewien przedmiot lub zjawisko w cechy ludzkie, tworząc z nich jakby istotę żywą zachowującą się i czującą jak człowiek.

Przykładem takiej przenośni - personifikacji może być początek pięknego wiersza Kasprowicza pt. *Mróz*:

*Baranią czapkę nacisnął na uszy
I wszedł w pole. Milczkiem przywitały
Upiorne świerki Mróz siarczysty, biały,
Pod jego stopą suchy śnieg się kruszy...*

Poeta przedstawia mróz jakby wieśniaka, wychodzącego w pole do pracy.

W języku potocznym nie spotykamy tego typu personifikacji, częste natomiast są personifikacje częściowe, które polegają na tym, że przedmioty martwe lub pojęcia oderwane obdarzamy zwykle jakąś cechą ludzką, która ma tkwić w tym przedmiocie i tak się uzewnętrznia jak u człowieka. Kiedy mówimy: „los *uśmiechnął* się do niego“ — to przedstawiamy los tak, jakbyśmy mówili o istocie żywej, uśmiechającej się do kogoś.

Personifikacje są przenośniami stanowiącymi jakby cząstkę ogromnej ilości *naturalnych* przenośni, które można by nazwać *animizującymi*, czyli *ożywiającymi* przedmioty martwe. W przenośniach tych przedmiotom i zjawiskom przyrody martwej oraz wszelkiego rodzaju pojęciom przypisuje się cechy, ogólnie mówiąc, przyrody żywej:

*wiatr jęczy, wyje, zawodzi, bije nas w oczy, dobija się do okien itp.
burza grozi, sroży się, szaleje, porywa w swe objęcia.*

W zwrotach *zażegnać* a. *uśmierzyć burzę* (w znaczeniu »uniknąć awantury a. nieszczęścia«) tkwi pierwotna wiara człowieka w moc prak-

¹⁾ Por. St. Skorupka — *Zwroty i wyrażenia przenośne w języku potocznym*. Lublin, 1946. Tow. Naukowe K. U. L.

tyk religijnych, przy których pomocy można usunąć (zażegnać) zewnętrzne niebezpieczeństwo.

Dzięki dziedzictwu czy raczej obciążeniu animistycznemu możliwe są i nie rażą następujące zwroty:

gwiazdy *mrugają*;
 prawda *bije w oczy*;
 fakty *mówią*;
 kolory *się gryzą*;
 bieda *aż piszczy*;
 wieś *śpi, budzi się*;
 miasto *się trzęsie* (np. od plotek) itp.

Podobny charakter mają epitety wchodzące w skład takich wyrażen, jak:

wymarłe miasto (= opustoszałe);
wesoły pokój (= jasny);
głucha wieś (= zapadła, oddalona od większych osiedli);
głupia sprawa (= nieprzyjemna);
naga prawda (= bez osłonek);
ślepa uliczka (= bez wyjścia).

Niekiedy wyrażenia tego rodzaju stają się terminami technicznymi, stanowiącymi nazwy pewnych przedmiotów:

leniwe pierogi — to pierogi z ciasta z serem;
sałata głowiasta — to sałata zwijająca się w główkę;
wierzba płacząca — to pewien określony gatunek wierzby, zwany w term. bot. *salix babylonica*;
żywe srebro — to rtęć.

W ostatnim przykładzie pierwotna wewnętrzna sprzeczność w połączeniu obu pojęć już się tak zatarła, że nazwą tą obdarzamy człowieka o żywym usposobieniu, tworzymy więc nazwę przenośną drugiego jakby stopnia.

W stp. *żywa* woda—to woda płynąca w przeciwstawieniu do stojącej:

«Woda stojąca jest jakby bez duszy, gdy się bowiem rusza ustawicznie i z miejsca na miejsce płynie, w ten czas jest żywa woda» (XVIII wiek Linde) a *żywy* kamień — to właśnie »martwa opoka«, »taki kamień jaki jest z natury»:

«Miasto jest osobiwie pobudowane, bo domy ma z żywej opoki» (XVII w.) Linde.

Stąd zwrot *kląć kogoś w żywy kamień* — to znaczy tak go kląć, aby się stał »martwą opoką».

Do typu przenośni animizujących należeć będą również zwroty:

chrzcic mleko (=dolewać do niego wody);
pielęgnować dobre obyczaje, myśli, ideały;
walczyć z trudnościami;
borykać się z losem.

Gdy mówimy o *drzemających* w nas siłach, o *żrącej* a. *pożerającej* nas tęsknocie, to czynności i uczucia istot żywych, szczególnie ludzkich, przenosimy na przedmioty martwe i pojęcia oderwane, czyli animizujemy je.

Reakcje człowieka na przyrodę martwą i żywą dostarczyły ogromnej liczby przenośni *n a t u r a l n y c h*, których źródłem były obserwacje

przyrody, a zwłaszcza zjawisk atmosferycznych, pór roku, tzw. żywiołów (ognia, wody) i ich postaci (mórz, rzek, jezior, strumieni, źródeł, potoków itp.), właściwości topograficznych terenu (gór, dolin, pagórków itp.), szaty roślinnej i świata zwierzęcego:

zajść a. osiąść *chmurą* (= zasepić);
chmura zawisła nad kimś (= niebezpieczeństwo);
chmury gromadzą się nad kimś lub nad czymś;
 spaść z *deszczem* (= niespodziewanie);
 dostać się z *deszczu* pod rynnę;
burzę rozpętać, wywołać, ściągnąć, zażegnać, przeczekać itp.;
burza oklasków;
burza w szklance wody (= wielka awantura o drobiazg, wiele hałasu o nic);
piorunować na kogoś lub na coś;
 ciskać *gromy*;
 rozwiać złudzenia;
 dać się porwać *fali, prądowi*;
 płynąć z *falą, z prądem*;
cicha woda (= człowiek skryty);
potok słów, wymowy, obelg;
źródło plotek;
 taniec na *wulkanie*;
cień rzucać na kogo (= podejrzenie);
 chodzić za kim jak *cień*;
 wyglądać jak *cień*;
 trzymać się w *cieniu* (= na uboczu);
cień prawdy;
 w krainie *cieniów* (= na tamtym świecie)

--- to zaledwie drobna cząstka zwrotów i wyrażań, w których podstawę stanowią (oprócz przytoczonych) pojęcia takie jak: *niebo, ziemia, słońce, gwiazdy, księżyc, rzeka, morze, ocean, brzeg, góra, szczyt, dolina* itp.), wyrazy odnoszące się do ukształtowania ziemi i do ciał niebieskich.

Przyroda żywa zajmuje nie mniej miejsca w języku niż przyroda martwa, świadczą o tym liczne przenośnie z zakresu świata roślinnego i zwierzęcego. Oto niektóre przenośnie „roślinne“:

zapuścić, poderwać, podciąć *korzenie*;
 wyrastać jak *grzyby po deszczu*;
 cieszyć się jak *nagi w pokrzywach*;
 słyszeć jak *trawa rośnie*;
las kominów, masztów;
 obiecywać *gruszki na wierzbie*;
kapuściana głowa;
krzaczaste brwi.

W przenośniach zaczerpniętych ze świata zwierzęcego odbija się stosunek człowieka do zwierząt:

udawać *baranka* a. *jagniątko*;
krokodylę łązy ronić;
 zapuszczać *żurawia*;

uciać *koguta* (= zaśpiewać fałszywie);
kota ogonem odwracać (=używać wybiegów, wykrętów w mo-
 wie);

lizać się z ran;
łapę lizać a. ssać;
obrastać w pierze;
kozę doić (= być w areszcie) itp.

Odbiciem dokładniejszej obserwacji zwierząt są te zwroty, w których występują zwierzęta bliskie człowiekowi lub bliżej znane, a więc np. zwierzęta domowe lub te z dzikich, które człowiek częściej spotyka. W wypadku zwierząt egzotycznych obserwacje są mniej pewne, często oparte na wierzeniach lub na motywach bajecznych.

Zwrot *krokodyle lży ronić* jest oparty na wierze, iż krokodyl przed pożarciem człowieka rzeczywiście „lży roni“.

Bardzo dużo mamy utartych określeń uwypuklających pewną charakterystyczną cechę zwierzęcia przenoszona na człowieka lub na ludzkie sprawy. Przenośnie tego typu określa się zwykle jako epitety.

O człowieku bardzo zdrowym mówimy, iż ma *końskie* zdrowie, o łagodnym, iż ma *gołębie* serce, o bardzo głodnym, że ma *wilczy* apetyt. Jeśli dobrze widzi, to ma *sokoli* wzrok a. *kocie* oczy. Zdrowy żołądek określamy jako *strusi*, długie uszy jako *ośle*, długie nogi jako *bocianie*, a nos garbaty jako *orli*. Kobieta, obdarzona piękną szyją, ma szyję *łabędzia*, zaś o jasnym blondynie powiemy, że to *świński* blondyn. Ktoś niezbyt rozumny ma *kurzy* rozum, a o kimś, kto nam wyświadczył niepożądaną przysługę, powiemy, iż oddał przysługę *niedźwiedzia*. Pracę drobiazgową i wytrwałą nazywamy *mrówczą*, robotę podstępna — *krecią*, a bezmyślne naśladowanie innych — *owczym* pędem.

Niektóre epitety tak się zrosły z określanymi pojęciami, że stanowią jedno pojęcie. Poza ostatnim przykładem należą tu:

ośla głowa — to osoba uparta i głupia;
psie prawo — to obowiązek;
gęsi trunek — to w gwarach ludowych »woda«.

Z obserwacji zachowania i życia zwierząt powstały również liczne czasowniki określające dosadnie, ale obrazowo zachowanie człowieka w pewnych sytuacjach: *beknać* (grubo), *gruchać*, *najeżyć się*, *rozindyczyć się*, *stchórzyć*, *zbaranieć*, *złisić się*, *zepsieć*, *zasepić się*, *osowieć* itp. 1).

Przenośnie odbijające wpływ przyrody martwej i żywej na człowieka, które określiliśmy jako *n a t u r a l n e*, są to przenośnie ogólnoludzkie, tzn. powstające niezależnie od siebie w różnych językach. Rządziej przenikają one z jednego języka do drugiego, głównie za pośrednictwem literatury pięknej i w ogóle języka pisanego i tak np.:

burza w szklance wody — to tłumaczenie francuskiego zwrotu przysłowiowego: *une tempête dans un verre d'eau*;

słyszec jak trawa rośnie — to odpowiednik niemieckiego: *das Gras wachsen hören* wziętego z legend skandynawskich, zwanych sagami;

1) Por. Marian Chmielowiec — *Czasowniki zwierzęce*. (Przyczynek do obrazowości języka). Jęz. Pol. XVI. 1931, str. 87 — 90.

taniec na wulkanie—to odmiana powiedzenia Robespiera (z r. 1794): „*Nous marchons sur des volcans*“, które w postaci: „*Nous dansons sur un volcan*“ użyte było w r. 1830 przez posła francuskiego w Neapolu.

Poza tego rodzaju nielicznymi zwrotami, których autorstwo da się stwierdzić, ogromna większość wspomnianych tu przenośni naturalnych, to twory anonimowe, będące odbiciem spontanicznych reakcji człowieka na zjawiska otaczającego świata. Ściśle zespolony z naturą jest nie tylko człowiek, ale i jego wytwór — mowa.

Stanisław Skorupka

TYSIĄCE GWIAZD ŚWIECIŁO...

Do licznych zagadnień składniowych, które mogą być różnie rozumiane i różnie objaśniane, należy między wieloma innymi sprawa zdań bezpodmiotowych.

Wszyscy zgodzimy się z tym, że bezpodmiotowymi są:

1. wyrażenia typu *błyska się, świta*, kiedy to podmiot kryje się, tkwi w samej treści orzeczenia;

2. wypowiedzi, w których dawniejszy podmiot zdania zachowuje wprawdzie pierwotną postać mianownika, zrasta się jednak wcześniej w bliższą całość znaczeniową ze słowem osobowym (najczęściej z odpowiednimi formami czasownika posiłkowego *być*) i tworzy z nim pełne orzeczenie np. *żał było, było wstyd, strach było, czas było* (ludowe *pora było, trzeba było* itd.), w czasie terażniejszym opuszczamy zwykle posiłkowe *jest*, a w czasie przyszłym używamy tu formy *będzie*.

3. wypowiedzi takie jak *boli go, mdli mię, tęskno mi, zdawało mu się*. W zdaniach tych podmiot występuje pod postacią biernika lub celownika jako dopełnienie orzeczenia; tego rodzaju zdań używamy chętnie, gdy chcemy ukryć dla usunięcia odpowiedzialności czy też przez uczucie skromności — własną osobę jako wykonawcę czynności np. *popsuło mi się, napisało mi się*, lub też *zrobiło się niejedno w życiu*, (zamiast *zrobiłem wiele w życiu*); ten sam typ zdań stosujemy również przy omawianiu czynności powszechnie wykonywanych np. *do miasta jeździ się w dni targowe, latem chodzi się na spacer do parku miejskiego* itd. 1).

4. Do formalnie bezpodmiotowych zaliczamy również i te rodzaje zdań, w których podmiot występuje w dopełniaczu ujemnym i cząstkowym (nazywanym też dopełniaczem podzielonej całości) np. *nie ma, lub nie było chleba, wody, dnia przybywa, ludzi ubywa* oraz *zginęło wiele dzieł sztuki, niewiele koni zostało we wsi, mało ludzi przyszło, tyle dzieci chodziło do szkoły, sporo mąki nam jeszcze zostało, pozostało jeszcze trochę mleka, parę dziewczyn chorowało, przyszło do nas masę ludzi, czasem też masa ludzi tu przyszło, wyjechało pięć kobiet, nadeszło czterdzieści zawiadomień, tysiąc gwiazd zajaśniało na niebie, minęło ćwierć godziny*,

1) Dokładny podział wypowiedzi bezpodmiotowych w języku polskim znaleźć można w drukującej się obecnie mojej pracy „Zdania bezpodmiotowe w gwarze łowickiej“, Sprawozdania z posiedzeń Komisji Językowej TNW t. III.

część mieszkańców wsi wyjechało na Zachód, szereg osób zgłosiło się do pracy a nawet większość spośród jeńców polskich nie zastosowało się do rozkazów niemieckich.

Ten właśnie rodzaj zdań interesuje nas przede wszystkim. Zwykle mówimy, że mamy tu do czynienia z *podmiotem logicznym* użytym w formie dopełniacza, ponieważ występuje przy nim (czasem tylko domyślny) przysłówek, liczebnik czy też rzeczownik określający liczbę, wagę lub miarę przedmiotu, o którym jest mowa w zdaniu.

Bliższe rozpatrzenie takich wyrazów jak *dużo, sporo, mało* — prowadzi do wniosku, że są to nazwy przymiotnikowo-rzeczownikowe o budowie fleksyjnej rzeczownikowej a znaczeniu oderwanym, abstrakcyjnym. (Por. dzisiejsze rzeczowniki *zło, dobro, лихо* i in., są to z pochodzenia także dawne twory rzeczownikowo-przymiotnikowe zachowane w rodzaju nijakim. 1. l. poj.). Otóż te nazwy określające z grubsza liczbę, wagę czy też miarę z biegiem czasu znieruchomiały w nieodmienne przysłówki, zachowując tylko dawną postać mianownika (i biernika) rzeczowników nijakich. Wyrazy *sporo, dużo, mało* swoją dawną budową deklinacyjną równe są rzeczownikom *wiadro, koryto, sito*...

Zdanie *sporo mleka było* z historycznego punktu widzenia odpowiada całkowicie pod względem gramatycznym zdaniu *wiadro mleka było*, taki sam też stosunek zachodzi między parami zdań *dużo wody zostało* i *koryto wody zostało*, *mało żyta się zmarnowało* i *sito żyta się zmarnowało*. (Oczywiście przy konkretnych rzeczownikach *wiadro, koryto, sito* mamy podaną dokładną miarę, ale ta sprawa nas w tej chwili nie obchodzi).

Otóż przy tych dawnych wyrazach o postaci rzeczownikowej orzeczenie zdania — jak zawsze — dostosowywało się do nich formą liczby w czasie teraźniejszym a formą liczby i rodzaju w czasie przeszłym — stąd *mało (ziarna) leży, sporo (mleka) było, dużo (chleba) leżało*.

To samo da się powiedzieć o dzisiejszych przysłówkach *ile, tyle, wiele, niewiele*, które także utrzymały dawną postać rzeczowników rodzaju nijakiego odpowiadającą naszym *pole, naręcze, ujęcie, pojęcie*¹⁾. Również i przy tych dawnych rzeczownikach — przymiotnikach (a dzisiejszych przysłówkach), pełniących pierwotnie funkcję podmiotu w zdaniu, orzeczenie występowało w 1. os. l. pojedynczej, a w czasie przeszłym przybierało formę rodzaju nijakiego²⁾.

Prawdopodobnie taka właśnie znieruchomiła postać (mianownik, biernik r. nij.) pierwotnych imion a późniejszych przysłówek nieokreślonych miary, wagi i liczby wpłynęła na fakt, że kiedy inne rzeczowniki miary w późniejszych już czasach ulegały znieruchomieniu w jakiegokolwiek formie przypadkowej, choćby nigdy przedtem nie były rzeczownikami rodzaju nijakiego, łączyły się i łączą z orzeczeniem, które w czasie przyszłym przybiera formę rodzaju nijakiego.

¹⁾ Wyrazów *ujęcie, pojęcie* używam tu w ich pierwotnym znaczeniu — tego, co się da rękami ująć, pojąć.

²⁾ Sprawą tą zajmuje się szczegółowo prof. Z. Klemensiewicz w pracy „Liczebnik główny w polszczyźnie literackiej”. Prace Filologiczne t. XXVI, str. 117.

Stąd więc dzisiejsze przysłowki *trochę, troszkę, parę, masę* a dawne bierniki rzeczowników żeńskich *trocha, troszka, para, masa* (używanych często jako dopełnienie bliższe w zdaniach typu *dałem trochę siana, widziałem parę osób*) otrzymują w zdaniach orzeczenia o takiej samej formie jak i przysłowki *mało, sporo*, np. *trochę masła zostało, masę lub też parę ludzi przyjechało*.

Podobnym przekształceniom uległy i liczebniki główne, które począwszy od *pięciu* wzwyż były niegdyś oderwanymi rzeczownikami rodzaju żeńskiego, jak o tym świadczą następujące zdania staropolskie *ona dzieścię mężów grób uczyniła* (Koszutski — w. XVI), *ona pięć głupich panien nie wzięła...* (Leop. Math. 25/3), *sześć niedziel wyszła* (r. 1411) itd.¹⁾

Od czasu, gdy w tych pierwotnych rzeczownikach, oznaczających liczbę, przodkowie nasi zaczęli wyróżniać przede wszystkim ich wartość funkcjonalną w zdaniu, tj. ich znaczenie pewnej cechy przedmiotów, przy których były używane, przestali oni odczuwać żywo charakter rzeczownikowy tych nazw. W wyniku takiej zmiany znaczeniowej wyrazy te zaczęły kostnieć, zatracając dawną odrębność rzeczownikową. Przejawiało się to w stopniowym zanikaniu form dawnych imion rodzaju żeńskiego liczby pojedynczej i powstawaniu nowego typu deklinacyjnego, zapożyczonego z odmiany liczebnika *dwa, oba*.

Omawiana zmiana wewnętrzna w naszych liczebnikach mogła nastąpić tylko dlatego, że coraz to ściślejsze, bardziej logiczne myślenie językowe wysuwało na czołowe miejsce w tych podmiotach rozwiniętych rzeczowniki nazywające przedmioty liczone. W związku z tym z kategorii dopełnień przekształcały się one w podmioty logiczne. Dawne zdania w rodzaju *sześć niedziel wyszła*, które niegdyś ujmowano jako *szóstka niedziel wyszła*, (tak jak *trójka* czy *czwórka koni zajechała*), powoli zmieniały się w dzisiejsze *sześć niedziel wyszło*. Ta zmiana stosunku między dwoma wyrazami, stanowiącymi razem człon podmiotu zdania, stała się również punktem wyjścia dla zmiany formy orzeczenia, toteż mówimy dziś tylko *sześć niedziel wyszło* przez przystosowanie się do od dawna już istniejących *sporo, wiele... tygodni wyszło*.

Podobne zjawisko zachodzi w liczebnikach *tysiąc* i *milion* zachowujących jeszcze pełnię form fleksyjnych rzeczownika oraz w rzeczownikach *szereg, większość, część, ćwierć*. Użyte jako wyrazy określające miarę czy liczbę przedmiotów w zdaniu tracą one dziś bardzo często niezależność znaczeniową, stają się częścią podrzędną podmiotu rozwiniętego. W wypowiedziach *tysiąc gwiazd świeciło* i *tysiące gwiazd świeciło*, *w ciągu paru lat przybyło milion ludzi*, *w czasie ostatniej wojny zginęło miliony ludzi*, *szereg kupców zbankrutowało*, *szeregi żołnierzy maszerowało* brak zgody formalnej między orzeczeniem i pierwotnym podmiotem wskazuje wyraźnie na zmianę znaczeniową, jaka się w wyrazach *tysiąc, tysiące, milion, miliony, szereg, szeregi...* w takich użyciach dokonała. Oczywiście, jeżeli położymy szczególniejszy nacisk na wyrazy określające liczbę, zachowują one swój dawny charakter, np. *cały ten tysiąc złotych wrócił do moich rąk*, *ten szereg robotników zawsze się wyróżniał*, *nasze setki żołnierzy wróciły nie uszczuplone* itd.

1) Przykłady te cytuję ze wspomnianej wyżej pracy Z. Klemensiewicz.

Bardzo wiele niezmiernie pouczających przykładów z tego zakresu podają A. Passendorfer w artykule „Z pobojuwiska błędów językowych“ „Język Polski“ XV,9 — 2 oraz A. Obrębska-Jabłońska, „Liczebniki nieokreślone w systemie języka polskiego“ ib, XXVIII, 4, 111 — 116.

Prócz tych wypadków, w których rzeczowniki o znaczeniu dość nieokreślonych liczebników otrzymują w zdaniu charakter przydawkowy, obserwujemy dziś tę samą zmianę funkcji we wszystkich rzeczownikach oznaczających wszelkie miary i wagi, o ile łączą się one w zdaniach w bliższe całości z rzeczownikami nazywającymi przedmioty ważne i mierzone np. *hektar ziemi, litr mleka, kilogram cukru lub butelka piwa czy nawet miesiąc odpoczynku*. Mimo że zazwyczaj mówimy jeszcze *litr mleka kosztował, kieliszek wina smakował*, jednakże stosunek między wyrazami *kilogram* i *cukru*, *litr* i *spirytusu*, *kieliszek* i *wódki* ujmujemy dziś najczęściej w ten sposób, że *kilogram...* jest określeniem, przydawką wyrazu *cukier...* Nadrzedną częścią jest tu więc *cukier* (w formie dopełniacza), podrzedną zaś wyraz *kilogram*.

O takim przesunięciu się funkcji tych wyrazów świadczą coraz to częstsze dziś: *pozostało nam hektar lasu, mógł łąki się wypaliło, zmarnowało się litr mleka*. Naturalnie w pewnych wypadkach, gdy kładziemy duży nacisk na wyraz określający wagę czy miarę, stosunek ten układa się odwrotnie np. w zdaniu *zmarnował się cały kilogram cukru*.

Opierając się na tych — może trochę przydługich — wywodach dochodzę do wniosku, że wypowiedzi w rodzaju *kilogram cukru kosztował i kosztuje sto osiemdziesiąt złotych* są, formalnie rzecz traktując, zdaniami zwykłymi o podmiocie *kilogram* (określonym bliżej przez dopełnienie *cukru*), jeżeli jednak zwrócimy uwagę na wzajemny stosunek funkcji wyrazów wchodzących w skład takiego podmiotu rozwiniętego, to okaże się, że nazwa *kilogram* jest tylko pozornym podmiotem, natomiast rzeczownik *cukru* pełni rolę właściwego podmiotu logicznego. W tym ujęciu możemy i powinniśmy zdania tego typu uznać za pewną odrębną odmianę zdań bezpodmiotowych, to znaczy nie mających podmiotu w mianowniku.

Jest rzeczą znamienną, że w gwarze łowickiej, gdzie różne rodzaje zdań bezpodmiotowych otrzymują zazwyczaj gramatyczny (a więc pozorny tylko) podmiot *ono*, spotykamy również i w tej grupie ów zaimek np. *uno tero fond welny śelne drogo kosztuje*, tj. *ono teraz funt welny bardzo drogo kosztuje* i w czasie przyszłym *uno we wojne fond welny śelne drogo kosztował*.

Jest to więc jeden z tych nielicznych wypadków, kiedy w języku naszym od dawna już aż do dzisiejszych czasów rozwija się i szerzy coraz bardziej jeden z typów zdań bezpodmiotowych na miejsce dawnych zdań o pełnym podmiocie gramatyczno-logicznym.

(Uwaga. Jeżeli wyrażenia *kilogram mąki, litr miodu, metr płótna* występują w zdaniach jako części orzeczenia rozwiniętego, to i tu również częściej *kilogramy, metry, litry...* są przydawkami w stosunku do *mąki, miodu* i *płótna*, znacznie rzadziej te połączenia wyrazowe wskazują na odwrotny układ funkcji poszczególnych składników).

W zakończeniu tych rozważań dochodzimy do spostrzeżenia natury ogólniejszej. Oto w językach fleksyjnych, takich jak język polski, który przecież bardzo ściśle odróżnia za pomocą końcówek przypadki zależne

(a więc dopełniacz, celownik, i in. używane jako wszelkiego rodzaju określenia w zdaniu) od niezależnego (tj. mianownika pełniącego zazwyczaj rolę podmiotu w zdaniu), w pewnych użyciach tych przypadków występuje niezgodność a nawet rażąca sprzeczność między formą fleksyjną wyrazów i ich funkcją w zdaniu. Dzieje się to między innymi wtedy, gdy rzeczowniki zachowujące postać mianownika — a więc podmioty — spadają do roli określenia, przydawki, a inne rzeczowniki użyte w dopełniaczu — a więc dawniejsze dopełnienia — odgrywają dziś rolę podmiotu logicznego, zasadniczego.

Widzimy więc, że wielość form fleksyjnych może czasem przeszkadzać w ścisłym i wiernym oddawaniu treści myślowych.

Halina Koneczna

Z ZAGADNIEŃ DZISIEJSZEJ DIALEKTOLOGII

Jak pradawna jest wrażliwość na odcienie mowy ludu, świadczy o tym fakt z dziejów Izraela, zapisany w Księdze Sędziów (XII, 4—6):

„Porazili mężowie Galaad Efraima... i osiedli brody Jordanu, przez które miał wracać Efraim.

A gdy przyszedł do nich ktoś z liczby Efraim, uciekając i mówiąc: Proszę, dopuśćcie mi się przeprowić, mówili mu Galaadczykowie: Czy ty jesteś Efratejczykiem?

A gdy on mówił: Nie jestem, pytali go: Powiedz *szibboleth*, co się wyklada *klos*.

A on odpowiadał *sibboleth*, odpowiednią głoską nie mogąc wyrazu *klos* wymówić.

I wnet pojawszy go zabijali u samego przeprowienia się przez Jordan.

I poległo w on czas z Efraimitów czterdzieści i dwa tysiące“.

„Mazurzenie“ zatem Efraimitów i językowa wrażliwość Galaadczyków pociągnęły za sobą następstwa wybitnie tragiczne.

Nie zawsze jednak różnice gwarowe wywoływały następstwa tak ponure. Osobliwości gwar wykorzystywano dla wywołania efektów komicznych, że przytoczę za Nitschem, opublikowany przez Brücknera znany „psalm mazowiecki“¹⁾:

„W każdziornej tarapacie wrzescałem do Pana,
A septa moja zawse była wysłuchana.
Kiedy na nas wciornastkich dyba!a pocwara,
Lub krzoską lub ręcnikiem p!asał mnie tko wara,
Ja chućko ku niebecku wytrzescywszy ocy
Scebiotałem jak ptasek żądając pomocy.
A Pan wnet jak oganką posamotał muchy,
Do ssetu zdredy skaził bez zadnej otuchy“.

Inna rzecz, że fakt wywoływania komizmu przez ukazanie chłopca, mówiącego gwara, dotyczył czasów, gdy wieś w słabym jeszcze stopniu stanowiła tworzywo literackie.

¹⁾ K. Nitsch — *Mowa ludu polskiego*, Kraków, 1911, str. 150.

Rozwój zainteresowania się gwarami łączy się ściśle z rozwojem zainteresowania się ludem, widzianym nie tyle z ganku dworu szlacheckiego, jako coś bajecznie kolorowego i poniekąd egzotycznego, lecz oglądanym w jego trudzie codziennym, wykazującym swe własne życie i dążenia, których świeżość poczęła pociągać w szczególności pisarzy Młodej Polski.

Łączy się to jednocześnie z poszukiwaniem nowych środków ekspresji w literaturze, wyprzedzonej w wyzyskiwaniu pierwiastków ludowych przez inne sztuki, że wspomnę choćby mazurki Chopina.

I tak powstaje cykl utworów *Na skalnym Podhalu* Tetmajera, gdzie autor posługuje się gwarą podhalańską nie tylko dla oddania tła swych opowieści, ale też dla wydobycia z gwary nowych wartości poetyckich, dla wykorzystania jej zasobu emocjonalnego, stwarzającego inne możliwości wypowiedzenia się poetyckiego, niż przeintelektualizowany język literacki.

Toż samo czyni Reymont w *Chłopach*, choć używa gwary nieco stylizowanej, przez siebie stworzonej. Trafiając jednak doskonale w jej ton i wyzyskując po mistrzowsku uzyskane w ten sposób możliwości stylistyczne.

Z współczesnych powieści pisanych w dużej mierze gwarą wymienię choćby *Mystkowice, wioska mała* Gałaja, co świadczy, że literackie zainteresowania gwarami są wciąż żywotne.

Zresztą wielu pisarzy, mimo iż nie stosuje gwary w całości tekstu, wprowadza do niego wstawki gwarowe choćby dla nadania kolorytu lokalnego postaciom występującym w ich utworach.

Innym objawem zainteresowania gwarami jest wyodrębnianie się osobnej gałęzi językoznawstwa, d i a l e k t o l o g i i. Rozwój jej i problematyka były zależne od pobudek, jakie skłaniały dialektologa do zajmowania się gwarami oraz do celów, jakie stawiał swym dociekaniami. Toteż nic dziwnego, że mamy w przeszłości do czynienia z różnego rodzaju dialektologią i z różnymi fazami jej rozwoju.

Początkowo głównym motywem była tu zwykła ciekawość. Dialektologia w ten sposób uprawiana nie wykraczała poza zwykłe zbieractwo osobliwości, grupowanych w sposób muzealny jako pewne c u r i o s a z tych czy innych względów charakterystyczne. Później pojawiły się próby systematyzacji, jako przyczynki nie tyle do geografii lingwistycznej, ile do ludoznawstwa i charakterystyki zasięgów poszczególnych regionów etnograficznych, słowem jako coś pomocniczego w etnografii.

Dość szybko jednak zwrócono uwagę na fakt, że gwary przechowują ślady dawnych wyrażen i zwrotów oraz form, a nawet cech fonetycznych. Toteż dialekty poczęto traktować jako cenną pomoc gramatyki historycznej poszczególnych języków. Oczywiście w tym ujęciu gwary najbardziej konserwatywne i archaiczne były najbardziej cenione. Tak więc dialektologia stawała się nauką pomocniczą historii języków lub historii w ogóle, informując niejednokrotnie w dziedzinach, w których brak jest wszelkich innych danych.

Toteż pojawiają się takie monumentalne opracowania dialektów, jak atlas lingwistyczny Francji Gilliérona i Edmonta, a w Polsce dzieła dialektologiczne prof. K. Nitscha i inne.

Rezultaty osiągnięte przez dialektologię obudziły duże zainteresowanie uczonych z różnych dziedzin. Wzmocniono nasilenie i zasięg badań, poczęto doskonalić metody.

I tu się zaczęły kłopoty. Kłopoty owe wynikły z niedostosowania teorii ogólnojęzykoznawczych do konkretnych faktów językowych.

Swego czasu Zenon z Elei dowodził, że strzała w locie w każdym momencie gdzieś spoczywa, a że suma spoczynków nie daje ruchu, więc ruch jest złudzeniem. Podobnie też lingwiści, zwłaszcza zasugerowani bezruchem saussurowskiej *langue*, traktowali elementy dynamiczne w języku (tzw. *parole*) jako coś nieistotnego. Była to faktyczna, jeśli nie teoretyczna, negacja ruchu w języku.

Wprawdzie zdawano sobie oczywiście sprawę ze zmienności języka, ale dostrzeżenie mechanizmu tej zmienności utrudniała sugestia pisowni zabytków. Próbowano różnie ten dylemat „strzały“ na gruncie językowym rozwiązać, lecz rzecz brano raczej ze stanowiska rozważań teoretycznych niż od strony analizy faktów. W miarę rosnącej schematyzacji poszczególnych elementów językowych przepaść między teorią a rzeczywistością rosła i coraz więcej elementów z tej rzeczywistości trzeba było traktować jako nieistotne, a przez to samo coraz trudniej uchwytne stał się sam mechanizm stawania się językowego.

Zaczęło się od zagadnienia, jak wnieść na mapę typu Gilliérona wymowę jakiegoś wyrazu w danej miejscowości, jeżeli obserwacja wykazuje różną jego wymowę nawet u jednego i tego samego informatora. Dialektologia dawniejsza traktowała jedną z tych odmian jako t y p o w ą i w ł a ś c i w ą, pozostałe zaś odrzucała jako jej zniekształcenia, normalizując według dokonanego wyboru resztę zapisów dla uchwycenia z góry założonej prawidłowości statycznej.

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego W. Doroszewski, analizując zapisy fonetyczne ze wsi Staroźreby stwierdził, że odchyłeń od owej apriorycznej normy jest zbyt wiele, by je można zlekceważyć, że raczej normą jest stan chwiejności artykulacji, którą należy zinterpretować na innych podstawach niż tradycyjne ¹⁾. Teza ta została sprawdzona na szeregu innych gwar przez niego i jego współpracowników, z których wspomnę choćby H. Friedricha (poległego w powstaniu warszawskim) i jego szczegółową analizę chwiejności samogłosek nosowych w gwarach mazowieckich ²⁾.

W ujęciu tradycyjnym głoska - fonem pojmowana była jako statyczna norma idealna, zgodnie z czym mapa dialektów przedstawiać się musiała jako szachownica, po której posuwają się pionki na ogół jednorodne, co najwyżej wymienne w określonych warunkach. Model ten przy zwiększonej precyzji badań okazał się nieprzydatny do analizy rzeczywistości. Stąd zarysować się musiała cała saussurowska koncepcja języka i wynikła konieczność jej daleko idącej rewizji. Liczba bowiem pion-

¹⁾ W. Doroszewski — *Mowa mieszkańców wsi Staroźreby*, Pr. fil. t. XVI, Warszawa, 1934.

²⁾ H. Friedrich — *Studia nad nosowością w gwarach Mazowsza*, Warszawa, 1937.

ków - fonemów wobec materiału gwarowego musiałyby się rozrosnąć nieograniczenie, a lotność materiału zatarłaby plastykę języka całkowicie.

Toteż wywiązuje się dyskusja, w której wyniku, w oparciu o coraz bardziej rosnący materiał, koncepcja prof. W. Doroszewskiego i jego współpracowników precyzuje się coraz bardziej.

Z analizy zebranych materiałów, pozornie chaotycznych i zaciemniających przejrzystość szachownicy gwarowej, wynikło, że właśnie owe pionki-fonemy są czymś zmiennym, że mechanizmu ich przemian trzeba szukać w nich samych. Punkt ciężkości badań zostaje przetrzucony na elementy nowe w gwarze, na ich genezę i sposób wrastania w całość tej gwary. W ten sposób ich ewolucja zostaje chwyтана na świeżo i otwierają się drogi do opracowania jej ze stanowiska szerszego. Dotychczasowe „nieprawidłowości“ fonetyczne stają się istotnym materiałem do opracowania ewolucji.

Słowem, badaczowi gwary nie wolno — w tym ujęciu — normalizować swych posłyszeń i zapisów, bo w ten sposób uśmierca się żywy proces ewolucji fonetycznej i zniekształca rzeczywistość, eliminując z badań może najbardziej ciekawą jej formę.

Dalszym krokiem było tu wprowadzenie do badań gwarowych przez prof. W. Doroszewskiego metody statystycznej. Spotkała się ona z zarzutem, że zapisy badacza nie wyczerpują całości gwary i że otrzymane proporcje występowania poszczególnych artykulacji nie są czymś stałym.

Ale tenże zarzut można postawić również biologowi, który opisuje nasilenie planktonu w jakimś zbiorniku wody na podstawie analizy kilku czy kilkunastu próbek. Racją tego jest mniej lub więcej równomierne jego rozłożenie w danym środowisku i nikłe prawdopodobieństwo, by wyłowiona próbka zawierała, wskutek działania jakiegoś kartezyjskiego *esprit malicieux*, ilości poszczególnych składników tegoż planktonu zbyt rażąco odbiegające od rzeczywistości. Toteż można i w dialektologii poprzestać na takich próbkach materiału, byleby jego ilość nie była zbyt skąpa.

Ujęcie bowiem statystyczne rozsiania poszczególnych artykulacji nie jest celem samo w sobie, lecz sposobem badania tendencji artykulacyjnych, zgodnie z tezą prof. W. Doroszewskiego, że nasilenie tych tendencji mierzy się częstością występowania odnośnych artykulacji.

W ten sposób zostaje wprowadzona do dialektologii koncepcja ilościowa, obejmująca fakty traktowane dotychczas wyłącznie jako jakościowe. Zastosowanie tej zasady umożliwia badanie nateżeń poszczególnych tendencji fonetycznych i odkrywa podłoże dynamiczne różnicowania się gwar. Obraz szachownicy gwarowej z coraz bardziej komplikującymi się układami rosnącej wciąż ilości pionków ustępuje miejsca obrazowi nurtów, w których stałość owych pionków wraz z szachownicą jest stałością raczej kryształów lodowych w promieniach wiosennego słońca.

W związku z tym prof. W. Doroszewski formułuje tezę, że różnice fonetyczne między gwarami polegają nie na tym, że na pewnych obszarach w tej samej pozycji pojawia się głoska taka, a gdzie indziej inna,

lecz na tym, że w odnośnych gwarach z różną siłą przejawiają się pewne ogólne tendencje wspólne dla danej wspólnoty etnicznej. Czyli te różnice są właściwie różnicami nasileń, a więc i l o ś c i o w y m i, dającymi się mierzyć metodą statystyczną¹⁾.

Atlas zatem gwarowy w tym ujęciu radykalnie się zmienia. Zamiast mapy niejako „politycznej“, gdzie poszczególne zjawiska fonetyczne potraktowane jakościowo są od siebie odizolowane izofonami, utworzy się mapa „wartościowa“ nasileń poszczególnych tendencji. W dalszym etapie dadzą się wyodrębnić krainy nie tyle „geograficzne“, ile „geologiczne“ poszczególnych dialektów, bardziej znamienne dla poszczególnych regionów niż powierzchniowe „krajobrazy“ głoskowe. Rozwój terenowy dialektów sprowadzi się bowiem do gry paru tendencji artykulacyjnych, co w konsekwencji upraszcza sprawę, zamiast ją komplikować, jakby się pozornie zdawało.

Ale nie na tym koniec. Przewyciężenie „przedmiotowego“ ujmowania głoski, hipostazowania jej, dokonane okolicznościowo przy precyzowaniu metod badań gwarowych, pociąga za sobą doniosłe następstwa natury ogólnej. Jest ono poważnym krokiem naprzód w kierunku przewyciężenia problemu „strzały“ eleatów przez językoznawców oraz zatarcia klasycznej od czasów de Saussure'a opozycji między synchronią a diachronią.

Fakt, że stało się to, a raczej staje tak późno, tłumaczy się sugestią litery. Bo istotnie, o zmienności języka informowała nas dotychczas zmienność zapisów w zabytkach i to, co z niej można było wywnioskować na podstawie tych czy innych założeń, spod najrozmaitszych tradycji i konwencji ortograficznych. Zapisów bowiem ściśle fonetycznych czy też nagranych płyt z dalekiej przeszłości nie mamy. Nic też dziwnego, że zatracala się tu ciągłość ewolucji fonetycznej, chwytało bowiem jedynie zmienność kaprysów pisarzy poszczególnych zabytków.

W ten sposób narastała sprzeczność między stwierdzeniem faktu ewolucji języka w jego historii a sztywnością schematu fonologicznego, wykluczającego narastanie ilościowe zmienności poszczególnych głosek. Tu tkwi źródło opozycji upatrywanej między diachronią a synchronią, między traktowaniem języka historycznie i opisowo.

Tę opozycję starano się wyrównać w różny sposób. Miedzy innymi zakładano, że zmiany w języku pochodzą z niedokładności jego przekazywania z pokolenia w pokolenie w fazach jego uczenia się przez młodszą generację. Ale zmiana pokolenia dokonywa się wciąż, co godzina, co chwila, stale ktoś się rodzi i ktoś umiera, ktoś się uczy języka takiego, jaki jest, czyli ów przeskok dokonywa się nieustannie, nieustannie zachodzą zmiany fonetyczne.

Stanowisko szkoły warszawskiej umożliwia znalezienie „różniczek“ ruchu fonetycznego, którą jest rozprysk odcieni danej głoski w badanej gwarze, dostrzegalny nie tylko przy pomocy aparatów, ale dla wyrobionego ucha także i słuchowo. Kształt diagramu tego rozprysku, opracowany na podstawie statystyki jego wariantów i odpowiednio zanalizo-

¹⁾ W. Doroszewski — *Pour une représentation statistique des isoglosses*, Bulletin de Société de Linguistique de Paris, t. 36, 1935.

wany, pozwala na ustalenie fazy rozwojowej odpowiedniej tendencji fonetycznej.

Lata bezpośrednio poprzedzające wojnę cechuje wielkie nasilenie prac badawczych warszawskiego środowiska językoznawczego, opartych o wytyczne wyżej podane. Zebrane zostały ogromne ilości zapisów gwarowych, przygotowano kilka większych prac w rękopisach. Wydaniu ich przeszkodził wybuch wojny. Dwaj wybitni pracownicy naukowcy w tym zakresie, H. Friedrich i J. Tarnacki, zginęli w czasie powstania warszawskiego. Materiały naukowe i część rękopisów spłonęła, reszta czeka możliwości wydania.

Mimo to pewne rzeczy, jak polaryzacja rozprysku artykulacji, jak przebieg poszczególnych faz ewolucji fonetycznej, powstawanie alternacji fonetycznych na podłożu ilościowym itp. nadają się do uogólnienia w szerokim nawet zakresie. I tak jak mikroanaliza w biologii odegrała większą rolę niż makrosystematyka, tak samo i dialektologia, operująca na żywym tworzywie językowym, może wpłynąć decydująco na rewizję założeń ogólnojęzykoznawczych, jak i pojmowania historycznego przebiegu zjawisk.

Różnice w przebiegu polaryzacji rozprysku artykulacji w zależności od czynników morfologicznych pozwalają również na badanie wpływu czynnika świadomości na przebieg procesów fonetycznych.

Bardzo istotnym czynnikiem, umożliwiającym uchwycenie samej istoty ewolucji językowej drogą badań dialektologicznych, jest fakt, że na gwarach najmniej ciąży wpływ konserwujący pisma czy szkoły. Stąd procesy ewolucyjne w gwarze są na ogół żywsze i bardziej bezpośrednie niż w języku literackim, a przez to bardziej wyraziste i uchwytnie, jeśli są w odpowiedni sposób rejestrowane, bez naginania do jakichkolwiek założeń teoretycznych. Stąd to gwary są terenem, na którym stykać się mogą i uzupełniać wszystkie metody badania językowego. Przydatność tychże metod do opisu gwar stanowi sprawdzian istotny ich wartości językoznawczej w ogóle.

Aktualność badań gwarowych na terenie Polski dodatkowo wzmaga fakt wielkich migracji powojennych wsi polskiej w związku z akcją przesiedleńczą na Ziemi Odzyskanej. Ponadto projektowana rozbudowa spółdzielczości produkcyjnej na wsi przyspieszy naturalny proces „dezintegracji“ calizn gwarowych. Zresztą gwary są już i obecnie w dużej mierze wypierane przez dokonującą się rewolucję kulturalną na wsi w związku z rozwojem szkolnictwa i masowym pędem do kształcenia się. Bliski może być zatem moment, że badacz gwar z wielkim nakładem trudów wyszukiwać będzie „ostatnich“ mówiących gwarą. Uchwycenie więc momentu zwiastującego gwar oraz ich wrastania w język literacki jest zadaniem niezmiernie pilnym.

Wobec tego rodzaju zadań wysiłki jednostek nie wystarczą. Toteż w planie odbudowy nauki polskiej winno się znaleźć utworzenie osobnej placówki badawczej, instytutu dialektologicznego, przy jednej z katedr języka polskiego lub przy innej jakiej instytucji naukowej, zatrudniającego odpowiednio wykwalifikowanych pracowników i wyposażonego w odpowiednie środki finansowe. Instytut ten należałoby zaopatrzyć również w nowoczesne i nadające się do użytku w terenie aparaty

rejestracyjne, pozwalające na ścisłe utrwalenie tekstów gwarowych, jak też na precyzyjną analizę laboratoryjną otrzymanych zapisów. Instytut powyższy stanowiłby centralę, dysponującą siecią placówek terenowych, szkolącą chętnych współpracowników, jakich nie braknie wśród najbardziej związanej ze środowiskiem gwarowym nauczycielstwa.

Osiągnięte tą drogą i odpowiednio opracowane materiały pozwoliłyby nie tylko na utrwalenie ostatnich niejako błysków mijającej epoki w języku, ale też na uchwycenie samego mechanizmu jego stawania się, samej istoty jego ruchu, co poza doniosłością lingwistyczną miałooby także szersze znaczenie, bo stanowiłoby jeden z ważnych dokumentów stawania się społeczeństwa w ogóle.

Jan Tokarski

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Złodziej. (Znaczenie i odmiana).

Dlaczego wyrażeniem o znaczeniu przeciwnym do słowa *złodziej* jest *człowiek uczciwy*, a nie *dobrodziej*, a jednocześnie słowem o znaczeniu przeciwnym do słowa *uczciwy* jest *nieuczciwy*? Mamy tu zatem do czynienia z podwójnym brakiem symetrii. Przytoczone przykłady mogłyby się dobrze nadawać jako ilustracja tego, że życie języka nie jest podobne do francuskiego parku, pociętego równymi alejami, wzdłuż których rosną w regularnych odstępach drzewa o jednakowo podstrzyżonych koronach. Wiele jest wśród faktów językowych tak zwanej samosiejki (czy samosiewki, jak mówią w innych okolicach), to znaczy rzeczy rodzących się samorzutnie, nie według czyjegoś z góry ułożonego planu. Używając aktualnego urbanistycznego porównania można by było powiedzieć, że długie wieki historii języka, to wieki jego „dzikiej zabudowy“. I tak jest rzeczą dziwną, że język jako całość jest pewnym zorganizowanym układem form, a nie czymś przypadkowym i bezładnym.

Co do znaczenia wyrazu *złodziej*, to odpowiedzią na postawione wyżej pytanie może być uwaga, którą w swym słowniku umieścił pod tym hasłem słownikarz Knapski (r. 1641), a powtórzył Linde. „Wyraz ten“, pisał Knapski (tłumacząc tu dosłownie jego tekst łaciński), „z pochodzenia swego ma znaczenie ogólne: *złodziej*, co złość działa (te słowa są po polsku) (...), złoczyńca; przeciwstawia się wyrazowi *dobrodziej*, ale zacieśnił znaczenie do pewnego rodzaju złego czynu mianowicie do kradzieży i zastępuje wyraz *kradzieźnik*, który nazwę złodzieja wyraża we właściwy sposób“. Jak widzimy, już w pierwszej połowie XVII wieku podstawowe znaczenie wyrazu *złodziej* było odczuwane w sposób zbliżony do dzisiejszego, a więc nie w bezpośredniej zależności od budowy wyrazu. Etymologiczne znaczenie złodzieja mogło się przygodnie dawać odczuć i znacznie później. Na przykład w *Monitorze* warszawskim z drugiej połowy XVIII wieku czytamy: „Pókiś mi dobrze czynił, zwałem *dobrodziejem*. Jakaś mi złość wyrządził, zowię już *złodziejem*“.

Robi to jednak wrażenie świadomej gry słów, w której wyraz *złodziej* został użyty na końcu nie tylko ze względu na to, co on etymologicznie znaczy, ale także jako uczuciowo intensywny epitet. Fakt, że po polsku

wyraz *złodziej* znaczy »tego, który kradnie«, „pokazuje“, według gramatyka Kopczyńskiego (koniec wieku XVIII) „jak u przodków naszych, mało zamknięcia używających, największym występkiem była kradzież“.

W wyrazie *złodziej* w jego dzisiejszym użyciu pierwotna podzielnosc słowotwórcza jest zatarta, a końcówce - *dziej* spadło do rzędu niewyrażającego znaczeniowo sufiksu. Zaszło to częściowo i w *dobrodzieju*, zwłaszcza w zdawkowym wyrażeniu, w którym ten wyraz nie już właściwie nie oznacza: *panie dobrodzieju*. Jeżeli komuś zawdzięczamy jakieś istotne dobrodziejstwo, to go nazwiemy raczej naszym *dobroczyńcą*. Jeszcze w wyrażeniach *bartodziej*, *kołodziej* cząstka -*dziej* zachowuje swoje pierwotne znaczenie: »ten, który robi« (koła albo barcie). Pierwotne znaczenie *złodzieja* przetrwało w języku rosyjskim: po rosyjsku *złodiej* to »złoczyńca«.

Złodziejowi jako temu, który kradnie, przeciwstawia się *uczciwego*, bo *uczciwy* nie kradnie. Przeciwstawienie zaś *uczciwemu złodzieja* byłoby zbyt wąskie, bo *uczciwy* nie tylko nie kradnie, ale nie robi żadnych innych rzeczy nieuczciwych.

Wyrazów, w których znaczenie i budowa nie odpowiadają sobie symetrycznie, jest sporo, szczególnie w zakresie rzeczowników zaprzeczonych. Na przykład *nierówność*, to brak równości, tu symetria jest, ale *nieszczęście*, to nie tylko sam brak szczęścia, tylko coś znacznie bardziej intensywnego w znaczeniu ujemnym. *Nierząd* to rozpusta, a nie zaprzeczenie *rzędu*. *Niecnota* to nazwa najczęściej stosowana do osoby, gdy tymczasem *cnota* jest pojęciem. *Niepozorny* nie jest właściwym zaprzeczeniem *pozornego*, bo *niepozorny* to »nieokazały«, *pozorny* zaś nie jest »okazałym«, tylko »łudzącym«. Historyczne ścieżki wyrazów w tych wszystkich wypadkach — i w bardzo wielu innych — porzobiły się.

Wyraz *złodziej* nasuwa czasem wątpliwości co do sposobu jego odmiany, mianowicie czy dopełniacz liczby mnogiej ma mieć postać *złodziejów* czy *złodziei*. W użyciu są obie formy i obie są uważane za poprawne. W deklinacji męskiej dopełniacz liczby mnogiej ma formę wyraźną i nie wywołującą wątpliwości w dwóch wypadkach: po pierwsze, jeżeli temat rzeczownika jest zakończony na spółgłoskę wyraźnie twardą: wtedy jedyną możliwą końcówką jest — *ów*, np. *stół* — *stoów*, *słup* — *słupów*, *las* — *lasów* itd., po drugie, jeżeli temat rzeczownika zakończony jest na spółgłoskę wyraźnie miękką — wtedy końcówką jest — *i*, np. *koni*, *słoni*, *gości*. Oprócz spółgłosek wyraźnie twardych i wyraźnie miękkich są w języku polskim spółgłoski pod pewnym względem pośrednie, takie mianowicie, które powstały w wyniku historycznego zmiękczenia podstawowych twardych, ale dziś nie są wymawiane miętko, tylko twardo. Są to spółgłoski *cz*, *sz*, *ź*, *rz*, *c*, *dz*.

Tematy rzeczowników zakończone na te spółgłoski wykazują wahania w formach odmiany. Spotyka się formy *mieczów* i *mieczy*, *koszów* i *koszy*, ale raczej *groszy*, *pisarzów* i *pisarzy*, *końców*, ale czasem *palcy*. Spółgłoska *j*, która jest końcową spółgłoską tematową w wyrazie *złodziej*, pod względem wymawianiowym jest miękką, należało by więc zaliczyć ją do spółgłosek wyraźnie miękkich, takich jak: *ś*, *ź*, *ć*, *dź*, *ń*. W takim razie forma dopełniacza liczby mnogiej powinna byłaby być tylko *złodziei* — tak jak *koni*. Jednak, o ile nikt nie mówi *koniów*, o tyle forma *złodziejów*

jest częsta. Przyczyną musi być to, że spółgłoska *j*, pod względem wymianowym wprawdzie miękka, tym się różni od miękkich typu *ś, ź*, że nie ma twardego odpowiednika i w żadnym typie odmiany z niczym się nie wymienia. Widać to na przykład w odmianie czasowników. Mówimy *niosę — niesiesz, wiozę — wieziesz, świecę — świecisz, widzę — widzisz*: we wszystkich tych wypadkach wymieniają się ze sobą spółgłoski tematowe: *s : ś, z : ź, c : ć, dz : dź*. Ale jeżeli temat kończy się na *j*, to wymiany nie ma. Mówimy *sieję — siejesz, leję — lejesz, wieję — wiejesz*: przed końcówką zarówno pierwszej jak i drugiej osoby spółgłoska *j* pozostaje bez zmiany. Ta jej funkcjonalna nieokreśloność sprawia, że tematy takich rzeczowników jak *złodziej* wahają się w niektórych formach odmiany między typem twardym a typem miękkim: *złodziejów* — to odmiana twarda, *złodziei* — odmiana miękka. Ponieważ praktyczniej jest wybrać jedno albo drugie, więc powstaje pytanie: której formie dać pierwszeństwo? Sądzę, że formie *złodziejów*, a to dlatego, że jeżeli która końcówka może mieć szanse upowszechnienia się w funkcji dopełniacza w całej odmianie męskiej, to tylko końcówka *-ów*. Niektórzy się wahają, czy ma być *tych palcy* czy *tych palców*, ale nawet zwolennicy formy *tych palcy* dopuszczają tylko formę *tych końców*, *tych widzów*, to znaczy, że *-ów* jest końcówką powszechniejszą. Ukazuje się ona czasem nawet w rzeczownikach fonetycznie miękkotematowych. Można posłyszeć obok normalnego: „spodziewaliśmy się gości“ formę „takich gościów“ (w znaczeniu «facetów»). Gwarowo słyszy się co prawda i *pięć metry* i *kilka pudy*, ale to jest tylko gwara.

A zatem wniosek końcowy: można mówić i *tych złodziei* i *tych złodziejów*. Jeżeli się woli wybrać jedną z tych form, to więcej motywów językowych zdaje się przemawiać za formą drugą.

Warzywa i jarzyny

Instytut Gospodarstwa Domowego w Warszawie zapytał, kiedy stosować wyraz *warzywa*, a kiedy *jarzyny*. Do pytania dodano wyjaśnienie, że Instytut dąży do tego, aby we wszystkich swych wydawnictwach posługiwać się określoną terminologią. Zachodzi tu zatem ten wypadek, z którym tak często mamy do czynienia: życiowe potrzeby zmuszają do precyzowania znaczeń wyrazów, do pewnej „interwencji“ w dziedzinach faktów, które dotychczas rozwijały się samopas. Historycznie rzecz ujmując widać, że coraz większa liczba faktów dojrzeła do takiej interwencji. Celowa interwencja polegać musi przede wszystkim na zbadaniu gruntu, to znaczy na określeniu dotychczasowych użytych wyrazów, o których sprecyzowanie chodzi. Przyjrzyjmy się pod tym kątem wyrazom *jarzyna* i *warzywo*.

Pierwszy z tych wyrazów oznacza przede wszystkim roślinę ogrodową kuchenną. Taka jest definicja jarzyn (w tym użyciu właśnie w liczbie mnogiej), w *Dykcjonarzu powszechnym medyki i chirurgii* z r. 1788, w którym jest dodatkowa uwaga, że jarzynom „dosyć często dają nazwisko legumin“ (z łc. *legumina*, u nas później przeniesiono na deser, franc. *légumes*).

Inne źródła, które cytuje Linde, wymieniają obok jarzyn ogrodowych jarzyny zbożne czyli — jakbyśmy dziś powiedzieli — zbożowe. Że jedne i drugie są nazywane jarzynami, to Marcin Siennik, autor *Herbarza czyli*

zielnika z r. 1568, uważał za nieroztropność, co się „niektórych Polaków trzyma“.

Jarzyna jako »jare zboże« występuje raczej w liczbie pojedynczej. Tak stale używa tego wyrazu Mickiewicz w Panu Tadeuszu: „Jeszcze na pniu stoi zboże i mnóstwo sznurów chłopskiej nie zżętej jarzyny“ I, 572—573; — „W konopie zwolna ręce wsuwa i rozchylając gęstwę badyłów w jarzynie jako rybak pod wodą nurkujący płynie“ VI, 350 — 353 — „Wieśniacy ciągnący na jarzynę plugi“ — XI, 15.

Warzywo jest to, słowotwórczo biorąc, to, co jest warzone. Tak też objaśnia ten wyraz słownikarz Knapski: «to, co się godzi albo zwykło warzyć». Linde uzupełnia to wzmianką skądinąd, że „warzywo mówi się o marchwi, pasternaku, rzepie, kapuście, które w ogrodach gospodarskich sięją lub sadzą, a w kuchni zawsze używają“. Dawne ogólne znaczenie warzywa podawane przez Knapskiego zostało już zapomniane.

Jak widać, wyrazy *jarzyny* i *warzywa* wyszedłszy z dwóch różnych słowotwórczych punktów wyjścia spotkały się ze sobą w pewnym znaczeniu realnym; to, co jest jare, może być między innymi rośliną ogrodową i to, co jest warzone, również. W tym stanie rzeczy można — a nawet poniekąd trzeba — stworzyć pewną konserwację znaczeniową, arbitralnie porządkować, jak mówią logicy, określone znaczenie określonemu wyrazowi. Nasuwałby się chyba taki podział, żeby nazwać *warzywami* rośliny ogrodowe przyrządzone do spożycia, ugotowane, *jarzynami* zaś — te same rośliny w stanie surowym. Terminem nadrzędnym byłyby *jarzyny*, bo *jarzyna plus differentia specifica* — ugotowanie — stawałaby się *warzywem*. Marchew w stanie surowym byłaby *jarzyną*, ugotowana — *warzywem*, ale gdyby kto ugotowaną marchew nazwał z przyzwyczajenia *jarzyną*, to logicznego błędu by nie popełnił, tylko by nie uwzględnił jednej cechy rośliny, jej ugotowania. Marchew ugotowana nie przestałaby być *jarzyną* tak samo, jak nie przestaje być ostatecznie rośliną, a ściślej nie przestaje należeć do klasy roślin. Przyznam się zresztą, że pojęciami kulinarnymi operuję bez wielkiego rozmachu, ale ze stanowiska słowotwórczego i znaczeniowego proponowany podział znaczeń wyrazów *jarzyny* i *warzywa* wydaje mi się możliwy do przyjęcia. Innym wyjściem byłoby poniechanie używania jednego z tych wyrazów. Którego — o tym powinny byłyby rozstrzygnąć raczej osoby mające praktycznie z tymi wyrazami do czynienia.

W liście Instytutu Gospodarstwa Domowego poruszona jest jeszcze sprawa poprawności wyrazów *warzywnik* i *jagodnik*. Niestety nie są podane znaczenia, w jakich te wyrazy miałyby być używane. *Warzywnik* może być nazwą albo człowieka uprawiającego warzywa, albo części ogrodu, gdzie rosną warzywa. *Jagodnik* figuruje w słownikach w znaczeniach «soku z jagód», «przestrzeni porosłej jagodami», «łodygi i liści poziomej», wreszcie jako nazwa rośliny z rodziny ostrokrzewowatych. Pod względem słowotwórczym wszystkie te znaczenia są w tym typie formacji naturalne. Jeżeli praktyczne potrzeby zmuszają do nadania określonej treści znaczeniowej każdemu z tych wyrazów, to można to zrobić w sposób konwencjonalny i arbitralny — tak jak w wypadku *jarzyn* i *warzyw* — oczywiście w miarę możliwości licząc się z tradycyjnym użyciem wyrazów, które mają się odtąd stać sprecyzowanymi terminami.

W. Doroszewski

NALEŻAŁOBY CZY NALEŻAŁO BY

W numerze 3 *Języka Polskiego* z r. 1948 na str. 88 prof. Klemensiewicz poruszył pewną kwestię ortograficzną, która wymaga uporządkowania w szczególach. Uwagę prof. Klemensiewicza zwróciło to, że w książce *Rozmowy o języku* piszę konsekwentnie partykułę *by* oddzielnie od poprzedzającej formy czasownikowej w takich wyrażeniach, jak *wydawało by mi się, trudno było by, należało by* itp. Tę interpretację przepisu ortograficznego co do pisowni partykuły *by* prof. Klemensiewicz uważa za niesłuszną, bo formy „*wydawało, było, należało* są niewątpliwie formami osobowymi niezależnie od tego, czy łączą się z podmiotem, czy też w zdaniu tego podmiotu nie ma“. Jeżeli więc partykułę *by* pisze się z formami osobowymi czasowników łącznie, to łącznie należy pisać i *należałoby*.

Sam ten argument wydaje mi się trafny i słuszny, ale nie jest on konsekwencją przepisu ortograficznego. W wydawnictwie zatytułowanym *Słownik ortograficzny i przepisy pisowni polskiej* St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego (Toruń 1946, str. 59—60) czytamy: „Poza tym (tzn. po nieosobowych formach czasowników i po innych częściach mowy) pisze się *by* osobno, np. *uciec by* stamtąd nie mogli, *siedząc byś* tego nie zrobił; *można by* tam pójść, *warto by* było spróbować“¹⁾.

W tym sformułowaniu określenie „nieosobowe formy czasowników“ może nasuwać możliwość dwójakiej interpretacji: albo „forma“ ma mieć znaczenie „materialne“, albo funkcjonalne. Za tym, że idzie o znaczenie funkcjonalne (— formą nieosobową jest forma występująca w funkcji nieosobowej) przemawia fakt ten, że podający przykłady *można by, warto by*, wywołuje przez łatwe skojarzenie dalszy ciąg *trzeba by*, a jeżeli *trzeba by*, to łatwo się nasunie piszącemu i *należało by*. Jeżeli zaś piszący odczuje co do ostatniego punktu wątpliwość i zechce ją rozstrzygnąć, zaglądając do słownika, to się upewni, że należy pisać rozdzielnie *należało by*, bo w słowniku ta pozycja w ogóle nie figuruje, w myśl zaś ostatnich przepisów ortograficznych brak jakiegoś wyrażenia w słowniku ma być interpretowany jako wskazówka, że się pisze rozdzielnie. To był wzgląd, dla którego uznałem, że wypada pisać *należało by*, a więc i *było by* itd., chociaż osobiście nie trafiało mi to do przekonania—z tych samych względów, dla których nie trafiało do przekonania prof. Klemensiewiczowi.

Gdy w zeszłym roku zwróciła się do mnie autorka podręczników szkolnych p. Rytłowa z zapytaniem, jak właściwie należy pisać *należało by* czy *należałoby*, odpowiedziałem, że osobiście jestem w tym wypadku za pisownią łączną, bo racjonalniej jest traktować tu wyraz „forma“ czysto zewnętrznym, ale że jednak konsekwentną w stosunku do przepisu jest pisownia rozdzielna i czuję się tym skrzepowany. Pytającej również bardziej trafiała do przekonania pisownia łączna i tę pisownię zastosowała w swych podręcznikach, przeciwko czemu w PZWS nie protestowałem.

Sprawę trochę komplikuje jeszcze to, że w wyrażeniach „*otwarto by* dyskusję“, „*odpowiedziano by* odmownie“ itp. formy *otwarto, odpowie-*

¹⁾ Por. K. Nitsch — *Pisownia polska. Przepisy - słownik*. Według uchwał Komitetu Ortograficznego PAU z roku 1936. *Książnica—Atlas*, stronica 27.

dziano są nie tylko funkcjonalnie, ale i formalnie nieosobowe, ze względu zaś na typ wyrażen mogą się one łatwo kojarzyć w poczuciu mówiących z wyrażeniami *należało by, było by* itp.

Parę razy chciałem o tych kwestiach pisać i tylko motyw mało imponujący, ale dla wszystkich, kto osobiście przeżywał dzieje Komitetu Ortograficznego, myślę, że zrozumiały: *quieta non movere* powstrzymywał mnie od tego. Jeżeli byli członkowie wspomnianego Komitetu — albo choćby pewna ich liczba — uważają, że dylemat *należało by: należałoby* nie wymaga jakichś instancji formalnych do jego rozstrzygnięcia, to bardzo chętnie i zgodnie z własnym przekonaniem będę pisał *należałoby*.

W. Doroszewski

CO PISZĄ O JĘZYKU

Język polski. Organ Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Rocznik XVIII (1948). Nry 1 — 5.

Z zagadnień o charakterze bardziej ogólnym przeważają składniowe. E. Ostrowska w artykule „Z historii przymiotników złożonych typu »białoczerwony« i »jasnoniebieski«” podaje obfity materiał historyczny, dotyczący tego zagadnienia. W świetle tego materiału dawniej przeważały zespoły bardziej wyraziste, takie jak *z białą czerwony, brunatny na żółto, smaku korennego z małą gorzkością*, albo: *kwiatki są jasnej brunatności lub żółtej białości*. Występują też połączenia z użyciem spójnika *a*, rzadziej i typu *białe a rumiane, biały i czerwony*, oraz połączenia bezspójnikowe:... chociażby jedna *zielna czerwona* itp. Forma dzisiejsza tych połączeń zaczyna przeważać dopiero w *Zielniku* Syreńskiego z r. 1613. Według autorki „dane powyższe stanowią tylko postawę dla klasyfikacji zjawiska, a nie obraz rozwoju”. Toteż w dalszym ciągu stara się ująć tło syntaktyczno-logiczne omawianego zagadnienia.

J. Safarewicz w artykule „O funkcji przysłówków w języku polskim” uzasadnia, że pierwotną funkcją syntaktyczną przysłówka jest określenie czasownika, a wtórną dopiero, i to nie dla wszystkich przysłówków, określenie przymiotnika. Z tego też stanowiska odrzuca określenie tradycyjne przysłówka jako wyrazu oznaczającego cechę cechy. Zgodnie z zastrzeżeniem autora, że „podział wyrazów na części mowy słuszny jest w zasadzie dla tego tylko języka, na którym został przeprowadzony” przysłówek polski raczej należałoby potraktować jako formę przymiotnika (genetycznie miejscownik bez przyimka, neutrum itp.) pozbawioną cech zgody czyli fleksyjnego ciągu końcówek rodzajowych. W ten sposób przysłówek może charakteryzować jakąkolwiek część zdania czy mowy, a przy rzeczowniku zostaje jedynie wyparty przez przymiotnik ze względu na to, że jego formy zgody ściślej go wiążą z określanym rzeczownikiem.

A. Obrębska-Jabłońska omawia „Liczebniki nieokreślone w systemie języka polskiego”. Wykładnikiem ich formalnym jest liczba pojedyncza orzeczenia i rodzaj nijaki tejże liczby

w czasie przeszłym. Niektóre są zespolone ściślej z kategorią liczebników poprzez składnię zgody typu *po paru dniach*. Zasoń ich leksykalny rośnie, obejmując w w. XX wyraz *szereg* („szereg ludzi o tym wiedziało“), a nawet *część* („część umeblowania spłonęło“). W niektórych wyrazach typ składni jest zależny w żywej mowie od szyku zdania, np. „*tysiące uczniów stanęło do pomocy*“ oraz „*do pomocy stanęły tysiące uczniów*“. Toż samo zachodzi przy obudowie przydawkowej liczebników np. „*milion mieszkańców przeniosło się za morze*“ a „*nasz milion dolarów utonął w kieszeni oszusta*“. Zwroty typu *w szeregu wypadkach* autorka tłumaczy analogią do *pięciu, wielu*, przy czym wyraz *szereg* jest jedynym, który wszedł całkowicie do kategorii liczebników pod względem składniowym.

Z zakresu historii języka St. Rospond omawia „*N a j s t a r s z e z d a n i e p o l s k i e z r. 1270*“. Jest nim urywek z Księgi Henrykowskiej: *day ut ia pobrusa a ti poziwai*, czytany różnie przez badaczy. W. Nehring »daj, ot ja pobruczę, a ty poczywaj«, W. Taszycki »daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj«. Autor traktuje *ut* jako wtret łaciński, zaś na podstawie analizy pisowni skłonny jest uznać tu formę zamazurzoną: *daj, (ize) ja pobrucę, a ty pociwaj*. To odczytanie wywołuje dyskusję, w której T. Estreicher kwestionuje owo hipotetyczne mazurzenie, rozstrzygając alternatywę *pobruczę* »pohałasuję«, »*pobruszę*«, »*pomiele*«, (od *brus* »kamień do ostrzenia, także kamień od żaren«) na rzecz *pobruszę*, za którą to formą skłonna jest opowiedzieć się również i redakcja J. P.

K. Dejna rozpatruje „*E l e m e n t y p o l s k i e w g w a r a c h z a c h o d n i o - m a ł o r u s k i c h*“ na terenie Tarnopolszczyzny, podając obfity i interesujący materiał przykładowy.

Dużo miejsca poświęca „*Język Polski*“ historii poszczególnych wyrazów:

1. Nazwę *Słowian* T. Lehr-Splawiński wyprowadza od rdzenia *slav* wywodzącego się z praind. *kleu* «płynąć, skrapiać», polemizując z J. Otrębskim wywodzącym tę nazwę z rdzenia *slob* — stanowiącego postać zaimka zwrotnego zachowanego np. w polskiej formie *sobie*.

2. Staropolską nazwę daniny miodowej pisaną *vesniza* lub *wesnica* St. Bąk za A. Kutrzebianką i K. Nitschem interpretuje jako *wężnica* od *wązy* znaczącej woskowy podkład plastra miodu. Przy sposobności K. Nitsch odnosi te rzeczowniki do czasownika dziś zatraconego *więzę, więzę, wiążyć* zaświadczonego w gwarach, będącego formą jednokrotną wobec wielokrotnego *wiązać*.

3. St. Urbańczyk stwierdza, że wyraz *żyrzec*, którego odpowiedniki starocerkiewno-słowiańskie i staroruskie oznaczają kapłana, na gruncie polskim występuje jedynie w znaczeniu starosty weselnego tłumacząc np. grecko-łaciński wyraz *architriclinus*. Wychodząc z założenia, że ongi starosta weselny pełnił funkcje kapłańskie w obrzędzie weselnym, upatruje w tym wyrazie resztki pogaństwa.

4. Formę *raczej* St. Urbańczyk wyprowadza z dawnego *radszej*, stopień wyższy od przysłówka *rado*, formowany w zabytkach także *radziej, radniej*.

5. Wyraz *policzek* F. Zwoliński wyprowadza: a) jako »uderzenie w twarz« z wyrażenia przyimkowego *po licu*, b) jako »część twarzy« z *póliczek*. Wyjaśnienie znaczenia pewnych zwrotów Mickiewicza podaje K. Górski. I tak: 1. *przechwalka* z ks. VI Pana Tadeusza — to »pogróżka« lub »obraza słowna«, 2. *ustnie i oczywisto* — »osobiście, ze streszczeniem ustnym treści aktu przed pozwaniem«, 3. *general trybunalski* — »woźny«, 4. *woźnińskim głosem* — »donośnym«, 5. *trzykrólskie święta* — zwrot *pospolity roki trzykrólskie*.

Ponadto omówiono wyrazy i zwroty: *kapo*, *więźniarka*, *szaber* — *siabr*, *Burma—Birna*, *rozpracować*, *sitwa*, *kaźń*, *Mazury*, jako *pierwszy*, *widze pana starosty*, *lanka* i pochodne. *Polactwo*, *na całego*, hebrajski skrót *rekem*, nazwiska od ptaków i potraw i inne.

Na temat przypadków zależnych wyrazu *Sapieha* wypowiadają się A. Chojecki za formą *Sapieże* wyłącznie, K. Nitsch za równoważnością form *Sapiesz*, *Sapieże*, Wł. Kuraszkiwicz dopuszcza jeszcze formę *Sapiedze*.

J. T.

W nrze 2 *Odrodzenia* z dn. 9.II. 1949 ukazał się interesujący artykuł prof. dra Ananiasza Zajączkowskiego pt. „*Obrońca Słowa o wyprawie Igora*“. Skreśliwszy na wstępie dotychczasową historię sporu o autentyczność zabytku, przechodzi autor do omówienia wydanej w ubiegłym roku w Nowym Yorku pracy zbiorowej pt. *La Geste du prince Igor. Epopée russe du douzième siècle*. Autorowie publikacji: bizantynista Henri Grégoire, sławista Roman Jakobson, historyk Vernadsky, turkolog Menges i inni stoją — jak to zostało uwidocznione w tytule książki — na stanowisku autentyczności „*Słowa*“. Oceniając pozytywnie ich pracę jako dobrze zgraną pracę zespołową wybitnych specjalistów, prof. Zajączkowski wskazuje jednak na kilka niedociągnięć, które się do niej zakradły. Na obronę „*Słowa*“ przytacza autor artykułu dalsze argumenty, będące wynikami własnych badań polskiego turkologa lub zaczerpnięte z nieuwzględnionych w pracy nowojorskiej nowych publikacji orientalistów radzieckich. Argumenty te dotyczą głównie elementów połowieckich w tekście zabytku. I tak np. obraz palców grającego Bojana spadających na struny jak „sokoły spadają na łabędzie stado“ ma obok wartości artystycznych znaczenie symboliczne: przedstawia zmagania książąt ruskich — sokołów z Połowcami — łabędziami. Łabędź bowiem to „totem prastary szczepów tureckich“. Okazuje się więc, że porównanie uważane przez sceptyków za „kliszę frazeologiczną odtworzoną sztucznie w XVIII w.“ tkwi głęboko w folklorze tureckim. Niesłuszne w świetle badań orientalisty są ataki niektórych badaczy na wyrażenia typu „*Buj Tur*“, w których dopatrywano się nawet wpływów literatury amerykańsko-indiańskiej XVIII w. Prof. Zajączkowski stwierdza, że nazwy faunastyczne jako imiona rodowo-etniczne znane były najbliższym sąsiadom Rusów—Połowcom. W zakończeniu rzuca autor kilka uwag o zamieszczonym w publikacji amerykańskiej przekładzie „*Słowa o wyprawie Igora*“ przez Tuwima, przy czym przyznaje temu przekładowi, prócz zalet artystycznych, zupełną niemal zgodność z oryginałem.

K.

DO CZYTELNIKÓW

Redakcja *Poradnika Językowego* zwraca się do wszystkich osób interesujących się językiem z prośbą o nadsyłanie wszelkich spostrzeżeń i cy-nionyc'h nad bieżącym życiem języka, uwag krytycznych co do form językowych, sposobów wysłowienia, zwrotów stylistycznych dających się zauważyć w przemówieniach publicznych, w radiu, prasie — a także wszelkich pytań dotyczących spraw poprawności językowej i nauczania języka. Na pytania te Redakcja odpowiadać będzie w dziale „Objaśnienia wyrazów i zwrotów“ a także okolicznościowo w innych rubrykach.



W czasie powstania warszawskiego spłonęły całkowicie nakłady następujących, potrzebnych w pracy terenowej wydawnictw Seminarium Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego:

Józef Tarnacki *Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego w zakresie kultury materialnej* — Warszawa 1933.

Henryk Friedrich *Wskazówki do zbierania i systematyzowania materiałów gwarowych* — Warszawa 1934.

Redakcja *Poradnika Językowego* zwraca się z prośbą do wszystkich osób, które by miały jedno z wymienionych wydawnictw, o łaskawe nadesłanie posiadanego egzemplarza za zaliczeniem pocztowym pod adresem: Zakład Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego — Smulikowskiego 4, III p. Warszawa.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
WYDANO Z ZASIŁKU PREZYDIUM RADY MINISTRÓW

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4, ZAKŁAD JĘZYKA
POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR
NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA,
PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, UL. MŁODZIEŻY JUGOSŁOWIAŃSKIEJ 17

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	320 zł
Cena pojedynczego zeszytu	60 zł
Konto P. K. O. Warszawa I, 8116 (Państw. Składnica Księgarska).	



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

NOWOŚCI 1949

EPSTEIN I. Rewolucja w Chinach trwa	w druku
FISZMAN S. Mickiewicz w Rosji	”
HERTZ P. Portret Słowackiego	”
JASTRUN M. Mickiewicz	zł 580
LINDBERG S. dr inż. Podatek gruntowy	zł 1100
MAKARENKO A. F. Wychowanie w rodzinie	w druku
POLITZER G. Wykład filozofii. Zasady podstawowe	zł 250
PTAŚNIK J. Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce	zł 1100
RUDNICKI L. Stare i nowe. Powieść odzn. Państw. Nagr. Lit. 1949 Wyd. III	zł 150
SIENKIEWICZ H. Krzyżacy. Wyd. nowe ilustr. T. I i II	zł 950
” W pustyni i w puszczy. Wyd. nowe ilustrowane	w druku
LEONTIEWA T. Przyszłość należy do nich	zł 450

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

SKŁADY GŁÓWNE: Państwowa Składnica Księgarska, CENTRALA
Warszawa, ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 17

ODDZIAŁY: Warszawa, ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 17
Poznań, Aleja Marcinkowskiego 21
Katowice, ul. Słowackiego 24
Łódź, ul. Sienkiewicza 18
Jelenia Góra, ul. Konopnickiej 11

